



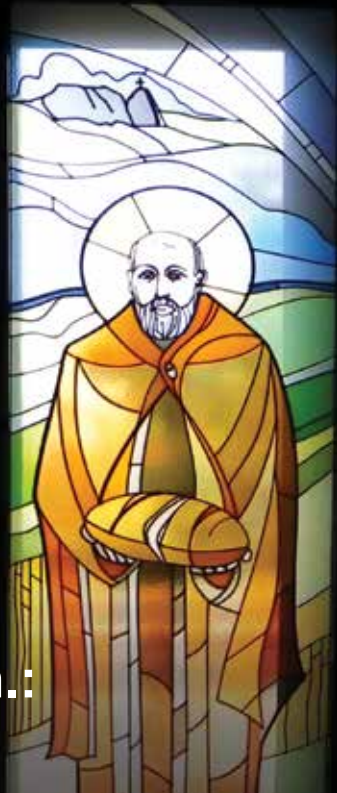
GŁOS BRATA ALBERTA



nr 3 (78)

ISSN 2084-4360

jesień 2014



W numerze m.in.:

**Igołomia. Nowe muzeum
św. Brata Alberta (s.2)**

s. Agnieszka - Barbara Konefał

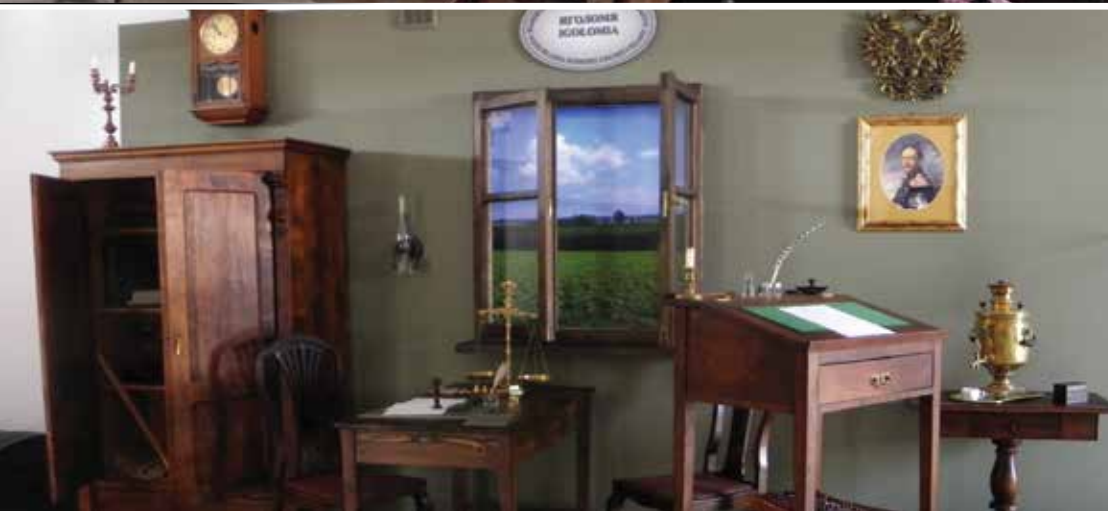
Bezdomne matki (s. 25)



Msza Święta (26.06.2014)



Nowe muzeum



Igołomia. Nowe muzeum św. Brata Alberta

Nowe muzeum	4
Uroczystość poświęcenia...	6
Nieruchomość w Igołomi	7
Igołomia – miejsce narodzin...	9

WYDARZENIA

...u sióstr i braci	15
...w Towarzystwie Pomocy	18

MISJE

Jak u siebie w domu!	23
Bezdomne matki	27

OKIEM I SERCEM

Cmentarz włoski	42
-----------------	----

NASZA BŁOGOSŁAWIONA

Radość i uwielbienie	44
Przestrogi przeciw szatanowi	49

TO I OWO

Talerz malin Pan Bóg dał	55
Konkurs literacki. Poezje	57

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Paweł Flis, br. Kamil Szymański, TPBA: Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



Nowe muzeum – projekt, budowa, wnętrze

Przy domu zakonnych sióstr albertynek w Igołomi od 1995 roku znajdowało się muzeum poświęcone Adamowi Chmielowskiemu – św. Bratu Albertowi. Mieściło się w nieistniejącym już dzisiaj domu nr 53, należącym do tzw. osiedla celnego, w miejscu dawnej ko-

mory celnej. Przez pewien czas jej naczelnikiem był Wojciech Chmielowski – ojciec Adama. To w tym domu 20 sierpnia 1845 roku przyszedł na świat przyszły święty.

Obecnie na tym właśnie miejscu zbudowano nową siedzibę muzeum. Mieści się w nim dawna, unowocześniona wystawa, dostępna od czerwca 2014 roku. Autorką projektu architektonicznego domu z częścią muzealną



jest p. inż. Danuta Chodurska, natomiast projektem i realizacją przestrzeni muzealnych zajęła się p. Małgorzata Radnicka przy współpracy s. Lidii Pawełczak. Wnętrze są podzielone na część audiowizualną i ekspozycyjną. Po obejrzeniu filmu i naściennych projekcji, przybliżających nam postać i dzieło św. Brata Alberta, możemy zwiedzić zaaranżowane wnętrze komory celnej z okresu zaboru rosyjskiego, z zabytkowymi eksponatami z jej wyposażenia. Pomieszczenie to sąsiaduje z rekonstrukcją jednego z pokoi mieszkalnych rodziny naczelnika komory, które mieściły się w tym samym domu. W nim zgromadzono pamiątki i meble pochodzące w większości z połowy XIX wieku, od wielu lat troskliwie przechowywane przez nasze zgromadzenie. Wnętrze to ma przybliżyć zwiedzającym klimat, jaki mógł panować w domu zamieszkałym przez rodzinę Chmielowskich.

Najważniejszym eksponatem wystawy jest kopia wpisu chrztu Adama. Znajduje się on w księdze metrykalnej igołomskiej parafii; Adam Chmielowski został ochrzczony 26 sierpnia 1845 w kościele parafialnym pw. Narodzenia NMP.

Szczegółowe i bogate informacje o życiu i dziele późniejszego Brata Alberta i pracach malarskich z czasów jego młodości, a także o postaci bł. Bernardyny Jabłońskiej, współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Albertynek, przybliży obszerna prezentacja opracowana w sześciu językach, umieszczona w dotykowym kiosku multimedialnym.

s. Lidia Pawełczak





Uroczystość poświęcenia nowego muzeum św. Brata Alberta

W dniu 26 czerwca br. po Mszy św. w kaplicy zakonnej uroczystego otwarcia i poświęcenia muzeum dokonał dyr. Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie ks. Józef Nowobilski. Rys historyczny domu zakonne-

go i muzeum w Igołomi przedstawiła na początku Mszy św. Siostra Starsza Krzysztofa Babraj. Wydarzenie to uświetniły swą obecnością osoby bezpośrednio związane z realizacją budowy domu i aranżacją muzeum: siostra ekonomka Hanna Głogowska, która nadzorowała wszystkie prace przez cały czas od początku budowy obiektu; autorki projektów domu i wnętrza muzeum p. inż. Da-



nuta Chodurska oraz p. Małgorzata Radnicka i s. Lidia Pawełczak; p. kierownik budowy inż. Elżbieta Księżycka, p. insp. nadzoru budowy Witold Krzysztofczyk. W uroczystości wzięło też udział wiele innych zaproszonych gości – ks. proboszcz igołomskiej parafii Władysław Dańkowski, ks. dziekan Andrzej Kott, ks. J. Chojnowski, wójt gminy Józef Rysak, Brat Starszy Franciszek Grzelka z braćmi oraz Siostra Starsza Krzysztofa, siostry z zarządu generalnego i prowincjalnego, siostry z pobliskich domów.

s. Lidia Pawełczak

Nieruchomość w Igołomi

Nieruchomość pod nazwą „Komora Igołomska”, została ofiarowana przez hr. Henryka Morstin i Karolinę z hr. Mycielskich w Igołomi w 1918 roku na cele dobroczynne i nauczania. Dnia 24 października 1938 roku została ona przekazana już aktem darowizny przez Teresę, Walerię, Marię oraz Krzysztofa Morstin na wyłączną własność Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi. Siostry miały w budynku mieszkalnym prowadzić ochronkę dla dzieci pracowników majątku oraz zajmować się kościołem i uczyć w miejscowej szkole podstawowej w celu podniesienia, ugruntowania i pielęgnowania ducha i moral-



ności katolickiej w parafii Igołomia. Dom nosił nazwę „Henryka i Karoliny hr. Morstinów z Igołomi”, co zostało zapisane w akcie notarialnym spisany w dworze dóbr Igołomia przez w/w obywateli polskich.

Siostry albertynki podjęły posługę w Igołomi dnia 21 lipca 1886 roku za zgodą Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Dnia 31 października 1991 roku dotychczasowa nieruchomość została pomniejszona o jedną działkę i przekazana na własność Kurii Archidiecezjalnej w Krakowie. Początkowo siostry albertynki zajmowały się w Igołomi katechizacją, obsługą kościoła parafialnego oraz udzielały pomocy pielęgniarskiej miejscowej ludności. Następnie Zgromadzenie Sióstr Albertynek wybudowało na w/w nieruchomości, obok starego budynku nowy budynek mieszkalny dla sióstr wraz

z kaplicą. W kaplicy umieszczono obraz kanonizacyjny św. Brata Alberta, namalowany przez s. Lidię Pawelczak albertynkę. Natomiast w budynku „Komory Igołomskiej” w 1995 roku otwarto „Muzeum św. Brata Alberta”. Z powodu złego stanu technicznego starego budynku podjęto decyzję o budowie nowego budynku muzealnego; prace trwały od 2010 do 2014 roku.

*Z przemówienia powitalnego
Siostry Starszej Krzysztofy Babraj
26 czerwca 2014 roku*



Stare muzeum



Igołomia – miejsce narodzin Adama Chmielowskiego i jego chrztu „z wody”

Adam Chmielowski, jako pierwsze z czworga dzieci Wojciecha i Józefy z Borzysławskich, urodził się we wsi gminnej Igołomia, dnia 20 sierpnia (w środę) 1845 roku¹, w domu oznaczonym numerem 53².

Igołomia, mimo sąsiedztwa Krakowa, wchodziła w skład ziem zaboru rosyjskiego, administracyjnie podlegając guberni radomskiej i powiatowi miechowskiemu. Ustanowienie granic między cesarzami Prus, Austrii i Rosji powodowało, że gmina igołomska stanowiła najdalej na południe wysuniętą część Królestwa Polskiego, graniczącą, poprzez Wisłę, z Cesarstwem Austriackim, a od zachodu, z tzw. Rzeczpospolitą Krakowską³.

¹ Brat Albert przez całe życie posługiwał się datą urodzenia, jaka wynikała z warszawskiego aktu chrztu, tj. 20.08.1846 r. Właściwą, przy okazji obchodów 100-lecia jego urodzin (1946), wykrył ks. Piotr Samolej, ówczesny proboszcz igołomski, a ks. prof. dr Konstanty Michalski CM opisał szerzej ten fakt (K. Michalski, *Data urodzin Brata Alberta*, „Nasza Przyszłość” t. 3, 1947, s. 213).

² Dom nr 53 (nieistniejący) należał do tzw. „osiedla celnego”. Budynek komory celnej, w którym od 1995 roku mieściło się muzeum św. Brata Alberta, wybudowano po 1857 roku.

³ „Wolne, Niepodległe i Ściśle Neutralne Miasto Kraków z Okręgiem”, nazywane „Rzeczpospolitą Krakowską” (1164 km² i



Herb Jastrzębiec

Sama wieś, dość rozległa, liczyła około 540 obywateli, zamieszkanych, łącznie z „osiedlem cła”, gdzie mieszkali Chmielowscy, w 66 domostwach (z których zaledwie kilka było murowanych). „Osiedle celne” było usytuowane przy trakcie drogowym łączącym Kraków z Sandomierzem, a w jego skład wchodziła komora celna I klasy oraz kilka domów mieszkalnych przeznaczonych dla pracowników celnych i ich rodzin. Były to domy parterowe, pokryte strzechą i, jako nieliczne na terenie Igołomi, posiada-

88000 mieszkańców), powstało po Kongresie Wiedeńskim (1815), pozostając do r. 1846 pod kontrolą rezydentów trzech europejskich mocarstw: Austrii, Rosji i Prus, m.in. jako strefa wolnego handlu (*Kronika Polski*, Warszawa 2000, s. 411). Po powstaniu krakowskim (1846), obszar ten powrócił pod wpływy austriackie.



Matka Adama

ły murowane trzony kominowe; przy każdym znajdowały się zabudowania gospodarcze: chlew, stajnia, obora, szopa i ubikacja⁴.

Z placówek rządowych mieścił się w Igołomi jedynie urząd gminy i komora celna I klasy, której naczelnikiem był Wojciech Chmielowski. Współpracował on z posterunkiem straży graniczno-celnej, usytuowanym w pobliskim Pobiedniku Wielkim, przy samym kordonie granicznym. Igołomia w roku 1845 nie miała jednak szkoły elementarnej oraz poczty. Jej mieszkańcy, jeśli zamierzali wysłać dzieci po nauki, musieli je wozić do pobliskich Wawrzeńczycy, a z przesyłkami pocztowymi udawać się do oddalonego o 11 km Brzeska Nowego.

⁴ A. Siwek, *Dawna komora celna w Igołomi – Muzeum św. Brata Alberta*; źródło: Archiwum Państwowe w Kielcach: Akta Rządowe Guberni Radomskiej.

Z obiektów prywatnych i sakralnych znajdował się we wsi klasycystyczny pałac, wzniesiony przez dziedzica dóbr igołomskich Franciszka hr. Wodzickiego (lub jego córkę Lucję z Wodzickich Przerębską) oraz parafialny, murowany kościół o XIV-wiecznej metryce, p.w. Narodzenia Matki Bożej (który w 1989 r. uzyskał drugi odpust 17 czerwca, związany z osobą św. Brata Alberta). W tym kościele ks. Józef Stanko, ówczesny proboszcz igołomski, w szóstym dniu po urodzeniu (tj. 26 sierpnia) ochrzcił Adasia Chmielowskiego.

Z uwagi na dużą śmiertelność noworodków w tamtych czasach, szlachta miała zwyczaj chrzczenia nowonarodzonych najpierw „z wody” (w dniu następnym lub kilku kolejnych dniach po ich urodzeniu), a dopiero po jakimś czasie, kiedy już mogli zjechać się chrzestni, rodzina i zaproszeni goście, ponawiano ceremonię w kościele. „Z wody” ochrzczono Józefę i Aleksandrę, tj. matkę i ciotkę Adama Chmielowskiego (odpisy akt w ASA). Chmielowscy chrzcili syna „z wody” w kościele, z uwagi na miesiąc letni i bliskość kościoła.

Przyjście na świat oczekiwanego od przeszło sześciu lat dziecka, wypełniały rodziców nie tylko wielką radością, ale i... lękiem o jego zdrowie, a nawet życie. W *Życiorysie Brata Alberta* i pierwszej biografii świętego, zatytułowanej *Brat Albert*, której au-



Ojciec Adama

torem był ks. Czesław Lewandowski, podawano, że „dziecko było bardzo słabe”⁵, i że jego zdrowie „podobno było zagrożone”⁶. Z tego zapewne powodu, o czym ks. Czesławowi – wedle jego wspomnień – „sam Brat Albert niejednokrotnie mówił”, Józefa i Wojciech na rodziców chrzestnych zaprosili żebraków spod kościoła, którzy w myśl ówczesnych przekonań, mieli wyjednać dla niemowlęcia zdrowie i inne łaski u Pana Boga⁷. Ile jest w tych niepełnych i ogólnikowych wypowiedziach prawdy? Nie da się jednoznacznie określić. Z jednej stro-

ny wiadomo, że Brat Albert niektóre zdarzenia ze swojego życia lubił ubarwiać, z drugiej – że ta XIX-wieczna tradycja była szczególnie żywa na Podlasiu, skąd pochodziła Józefa.

Po skromnej ceremonii chrzestnej, ks. Stanko, który podobnie jak pozostali proboszczowie w Królestwie, poza administrowaniem parafią pełnił obowiązki urzędnika stanu cywilnego, poprosił Wojciecha i świadków do kancelarii parafialnej w celu podpisania przygotowanego wcześniej aktu chrztu, którego treść podaję niżej (w akcie tym niewłaściwie napisano nazwisko Józefy: „z Boryslawskich” – powinno być „z Borzysławskich” oraz imię Wojciecha – jako „Albert”, zamiast „Adalbert”):

71. Działo się w Igołomi, dnia dwudziestego szóstego sierpnia Tysiąc osiemset czterdziestego piątego roku o godzinie pierwszej z południa. Stawił się Wielmożny Pan Albert Chmielowski Naczelnik Komory Celnej I klasy Igołomia i [tu] zamieszkały katolik lat trzydzieści cztery mający, w obecności Wielmożnych Ja[śniej] Panów Sylwestra Reis, poborcy Komory celnej I klasy Igołomia lat trzydzieści osiem tudzież Marcina Lipińskiego Kontrolera Komory Celnej I klasy Igołomia obu katolików w Igołomi zamieszkałych i okazał nam dziecię płci męskiej tu w Igołomi urodzone pod numerem domu pięćdziesiątym trzecim dnia dwudziestego bieżącego miesiąca i roku o godzinie piątej

⁵ Życiorys Brata Alberta (niedokończony), napisany przez Braci Albertynów, zebrał i opr. ks. dr K. Prażmowski, Kraków 1935/36, mps, Archiwum Domu Generalnego Braci Albertynów, s. 12).

⁶ Cz. Lewandowski, *Brat Albert*, Kraków 1927, s. 10.

⁷ Tamże. O żebrakach, których szlachta brała na rodziców chrzestnych, pisał Z. Kuchowicz, *Z dziejów obyczajów w wieku XVII i pierwszej połowie XVIII*, Warszawa 1957.



Kościół w Igołomi

rano, z jego małżonki Wielmożnej Pani Józefy z Boryslawskich lat dwadzieścia cztery mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym odbytym w dniu dzisiejszym jedynie z wody z przyczyny odległości chrzestnych rodziców nadane zostały imiona ADAM BERNARD⁸. Akt ten stawajcym i świadkom przeczytany wraz z ojcem i świadkami podpisany został: / – / Ksiądz Józef Stanko Pleban igołomski, / – / Adalbert Chmielowski ojciec, / – / Reis, / – / Lipiński.

⁸ Imię „Adam” – pierworodny, pierwszy (Adam i Ewa). Oskar Kolberg podawał, że dzieci, które rodziły się po długim oczekiwaniu lub były zagrożone śmiercią otrzymywały imiona Adam lub Ewa (*Obyczaje związane z narodzinami dziecka w okolicach Garwolina w świetle dzieł Oskara Kolberga*, w: Google: *Etniczne klimaty*, opr. St. Gładz). Imię „Bernard”, bo urodził się 20 sierpnia, w dniu św. Bernarda, opata cystersów w Clairvaux.

Przedstawiony akt metrykalny informuje więc, że w czasie chrztu św. „z wody” dwaj podwładni Wojciecha uczestniczyli jako świadkowie, a nie chrzestni rodzice. Można więc przyjąć, że jeśli rzeczywiście zebracy towarzyszyli rodzicom i świadkom, stanowili wyłącznie asystę.

Chmielowscy ochrzcili Adasia „z wody”, ponieważ – jak głosi akt metrykalny – planowali powtórzyć ceremonię chrzestną, znacznie uroczystsza, w Warszawie, gdzie mieszkali: matka Józefa – Józefa z Kłodnickich, wdowa po Ludwiku Borzysławskim, jej brat stryjeczny Julian, przybyła z Podola rodzona siostra Wojciecha – Petronela, znaczna część rodziny Kłodnickich oraz dalsi krewni i powinowaci ze strony Józefa. Datę ceremonii zamierzano ustalić w terminie dogodnym dla rodziców chrzestnych i Wojciecha.

Tymczasem w Igołomi, pod troskliwą opieką matki noworodek z tygodnia na tydzień rósł i męźniał. O tym, jakim go widział ojciec w jedenastym miesiącu życia, dowiadujemy się z listu wysłanego do matki na Podolu, z dnia 22 lipca 1846 roku. Wojciech, najwyraźniej dumny ze swego pierworodnego syna, tak go przedstawiał:

Mój syn jest to tęgi mężczyzna (...), przy tym bardzo roztropny, wszystko rozumie i pojmuję, chodzi sam, chociaż go za jedną rękę prowadzą. Śliczny dzieciak; nie patrzę na niego oczami



Chrzcielnica kościoła w Igołomi

ojca, ale jak Was wszystkich kocham, tak jest ładny i to do podziwiania, kto go tylko zobaczy, to każdy powiada, że podobnego dziecka, tak ładnego, jeszcze nikt nie widział. A Józefa na dole listu dopisała: Wnuczek rośnie, zupełny ojciec z podobieństwa, aby tylko i charakter miał tak [piękny], jak ojciec. Miał koklusz, ale mu się kończy, ma już osiem ząbków.

Chmielowscy przebywali w Igołomi ponad rok, z tym że Wojciech wyjechał wcześniej, ponieważ otrzymał podobne stanowisko w służbie celnej, w miasteczku Słupca, w guberni kaliskiej. Musiał tam stawić się w dniu 3 sierpnia 1846 roku, dlatego nie zdążył zebrać wszystkich plonów na dzierzawionym kawałku polu, w pobliskiej wsi Rudno Dolne. (...)

Adaś z matką wyjechali do Słupcy najprawdopodobniej w pierwszej połowie września. Wcześniej, w sierpniu, kiedy chłopiec zaczął już samodzielnie chodzić, a po kokluszu nie było śladu, Józefa udała się na przyrzeczoną Bogu pielgrzymkę do klasztoru ojców cystersów w Mogile pod Krakowem⁹ (ok. 11 km od Igołomi). Przed obliczem słynącej łaskami figury Ukrzyżowanego Chrystusa miała podziękować za pierworodnego syna i utrzymanie go przy życiu. Pobyt w klasztorze, według s. Magdaleny Kaczmarzyk, mógł być nadto aktem dziękczynnym, ponieważ „małżeństwo Chmielowskich będąc blisko siedem lat bezdzietne, dla uproszenia potomstwa ślubowało pielgrzymkę do Mogiły”¹⁰.

Przy okazji pobytu w Mogile, o czym informował ks. Lewandowski, „zabrano stamtąd pobożną młodszą dziewczynę w stroju krakowskim”¹¹, jako niańkę dla Adasia, „do której on podobno przywiązał

⁹ K. Michalski, *Brat Albert*, s. 86.

¹⁰ S. Magdalena Kaczmarzyk nie zgadzała się z ks. Michalskim (K. Michalski, *Brat Albert*, s. 86), który podawał datę pielgrzymki: 15.09.1851 r., za ks. Lewandowskim (Cz. Lewandowski, *Życiorys*, s. 12), pisząc, że mogła ona mieć miejsce jedynie w ciągu 1845 lub 1846 r. (M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość. Święty Brat Albert Chmielowski w służbie najbiedniejszym*, Kraków 1990, s. 9). Autor (w tekście) sugeruje, że Józefa mogła pielgrzymować do Mogiły dwukrotnie.

¹¹ *Żywot Brata Alberta*, s. 2.



Akt chrztu

się bardzo, zaliczając ją później do drogich osób w rodzinie”¹².

Należy sądzić, że Chmielowscy nie mogli udać się do Mogiły wcześniej z uwagi na wypadki, jakie rozegrały się w Igołomi i okolicach¹³ przed powsta-

¹² Por.: Tamże.

¹³ W lutym 1846 r. Ludwik Mazaraki (1913-1880), przy współpracy szwagra Alojzego Wendy i kuzyna Franciszka Mazarakiiego, zorganizował w pow. miechowskim oddział konny liczący ok. 30 ludzi, stanął na jego czele i zajął Proszowice; następnie rozbroił posterunki rosyjskiej straży granicznej i celnej w Biórkowie, Igołomi, Baranie i Zielonej. Dnia 23.02.1846 r., przekroczył granicę z Wolnym Miastem Krakowem i przystąpił do powstania na terenie Rzeczypospolitej Krakowskiej (21.02.1846); nazajutrz powstał Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Polskiej z Ludwikiem Gorzkowskim (Kraków), Janem Tyssowskim (Galicja) i Aleksandrem Grzegorzewskim (Kr. Pol.). Powstanie trwało krótko. Dn. 04.03.1846 r. do Krakowa wkroczyły wojska rosyjskie i austriackie. Za zgodą cara Mikołaja I, Austria zlikwidowała Rzeczypo-

niem krakowskim, na przełomie lutego i marca. Miały one zapewne wpływ na perturbacje Wojciecha z pracą celną i zdecydowały o jego udaniu się na nową placówkę. Drugą przyczyną był koklusz Adasia. Choroba mogła mieć ciężki przebieg i trwać długo (zaczęła się na przełomie kwietnia i maja).

Andrzej Różycki

Tekst jest fragmentem studium biograficznego św. Brata Alberta, który jest przygotowywany do publikacji; p. Andrzej Różycki zmarł przed ukończeniem pracy, powierzając jej dokończenie siostronom albertynkom; w cytowanym tu tekście skrócono przypisy – s. A.K.

spolitą Krakowską, wcielając ją do swego terytorium (27.11.1846).



...u sióstr i braci

Pakistan

30 czerwca 2014 bracia Euzebiusz, Bernard i Józef wyjechali do Karaczi w Pakistanie, gdzie rozpoczęli bezpośrednie przygotowanie do pracy wśród bezdomnych i osób upośledzonych.





Jubileusze

Mszę św. jubileuszową z racji 60., 50. i 25. rocznicy pierwszej profesji sióstr albertynek odprawił w sobotę 31 maja 2014 ks. arcybiskup Stanisław Nowak, z którym współcelebroowało kilkunastu księży. „Jubileusz to święto wierności!”. Pięknie było widzieć siostry, które mimo podeszłego wieku wyglądały, jakby obchodziły święto młodości. Tak, jeśli relacja z Bogiem jest wierna, to i świeża, młoda, „wiosenna”...



Śluby wieczyste

„Dzisiaj Kościół śpiewa nową pieśń wdzięczności za te nasze siostry, które idąc za Twoim głosem, ofiarowały się na służbę Bożą... Spraw, aby strzegąc wolności serca, troszczyły się o współbraci. Niech pomagając strapionym, pocieszają Chrystusa, który w nich cierpi. Niech patrząc na sprawy ludzkie, dostrzegają, że rządzi nimi Opatrzność Boża. Niech przez dar swojego życia przyspieszają nadejście Królestwa Bożego, aż zasłużą na połączenie z Twoimi świętymi w niebieskiej ojczyźnie” (fragment modlitwy konsekracyjnej)



16 lipca, we wspomnienie Matki Bożej z Góry Karmel, pięć sióstr juniorek, po odbytej formacji oraz bezpośrednim przygotowaniu poprzez odprawienie 30-dniowych rekolekcji, złożyło na całe życie ślub czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Uroczystej Eucharystii przewodniczył bp Damian Bryl z Poznania. We wspólnej modlitwie wzięła udział rodzina, znajomi i przyjaciele naszych sióstr.





...w Towarzystwie im. św. Brata Alberta

Konkurs literacki

Wyniki ogólnopolskiego konkursu literackiego dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych oraz wychowanków pracowni domów kultury w całej Polsce „Dom, rodzina, miłość – utrata tych wartości to bezdomność”

Konkurs zorganizowany przez Zarząd Główny Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta,

Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim, Młodzieżowy Dom Kultury „Śródmieście” we Wrocławiu oraz Gimnazjum nr 14 we Wrocławiu.

Patronat honorowy nad konkursem objęli je Ks. Abp Józef Michalik Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, Dolnośląski Kurator Oświaty Beata Pawłowicz, Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz.

Na konkurs napłynęły 192 prace literackie z 46 szkół.

Konkurs literacki stał na wysokim poziomie. Niezwykle cieszy fakt, że rokrocznie poziom rośnie i każdorazowo pojawiają się prace, które zachwycają. Mowa zarówno o formach prozatorskich jak i lirycznych.

U autorów wielu nadesłanych tekstów jury dostrzegło talent pisarski – zaskakiwali oryginalnością i bardzo dobrym stylem. Wybór nagrodzonych prac nigdy nie jest łatwy. Nie inaczej było tym razem – obrady trwały długo, ale wierzymy, że w każdej z trzech kategorii dokonaliśmy wyborów najtrafniejszych – członek komisji konkursowej Mateusz Majewski.

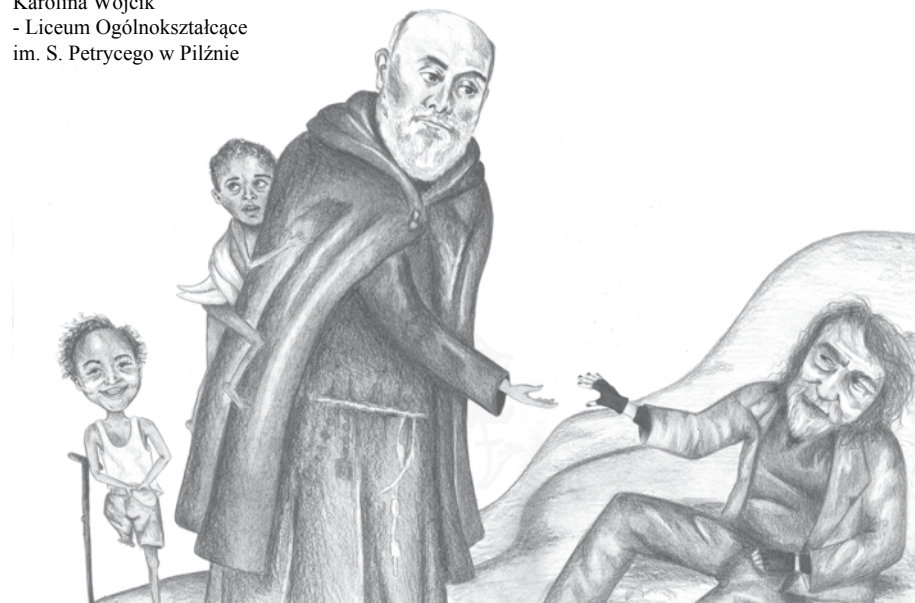
Jury w składzie: Katarzyna Zawadzka, Anna Warecka-Libner, Małgorzata Sieńczyk, Mateusz Majewski, s. Agnieszka Koteja (korespondencyjnie) przyznało 11 nagród oraz 6 wyróżnień w następujących grupach wiekowych:

W grupie szkół podstawowych I miejsce – **Wiktoria Chwedoruk** (Szkoła Podstawowa im. K. Makuszyńskiego w Piszczacu), I miejsce – **Dominik Gania** (Katolicka Szkoła Podstawowa w Zabrze), II miejsce – **Maria Skrzypczyńska** (Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mariusza Zaruskiego we Wrocławiu), III miejsce – **Antoni Podgórski** (Szkoła Podstawowa nr 82 im. Budowniczych Wrocławia)

Wyróżnienie otrzymali: **Aleksandra Nowakowska** (Szkoła Podstawowa nr 71 we Wrocławiu), **Karolina Stachura** (Szkoła Podstawowa nr 3 im. św. Brata Alberta w Skawie), **Zofia Kulhawczuk** (Szkoła Podstawowa im. K. Makuszyńskiego w Piszczacu)



Karolina Wójcik
- Liceum Ogólnokształcące
im. S. Petrycego w Pilźnie



W grupie szkół gimnazjalnych I miejsce – brak, II miejsce – **Antonina Bensari** (Gimnazjum nr 14 we Wrocławiu, II miejsce – **Eliza Korneluk** (ZPO Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Papieża Jana Pawła II w Piszczacu), III miejsce – **Kinga Biśta** (Gimnazjum nr 14 we Wrocławiu)

Wyróżnienie otrzymali: Andrzej Turko (Społeczne Gimnazjum Optimum we Wrocławiu), Laura Kurdyła (Publiczne Gimnazjum SPSK im. Bł. Karoliny Kózki w Wisłoku Wielkim)

W grupie szkół licealnych I miejsce – **Katarzyna Dulko** (Liceum Plastyczne im. Artura Grottgera w Supraślu), II miejsce – brak, III miejsce – **Grzegorz Boroń** (Zespół Szkół Zawodowych im. Kardynała

Wyszyńskiego w Dynowie), III miejsce – **Adam Domański** (XIII Liceum Ogólnokształcące im. Aleksandra hr. Fredry we Wrocławiu)

Wyróżnienie otrzymali: **Katarzyna Grych** (Zespół Szkół Ekonomicznych im. J. Korczaka w Dębicy)

Wyróżnienia dodatkowe Działu projektów i promocji Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta:

Sylvia Gałka (Liceum Ogólnokształcące im. Komisji Edukacji Narodowej w Dynowie), **Tymoteusz Michaś** (Publiczne Gimnazjum im. Marii Skłodowskiej-Curie w Wilczycach)

Wszystkim serdecznie gratulujemy!!!



Konkurs plastyczny

Wyniki III edycji ogólnopolskiego konkursu plastycznego dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, szkół artystycznych oraz uczestników pracowni plastycznych domów kultury

„Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga. *Ecce homo. Oto człowiek*”

Konkurs zorganizowany przez Zarząd Główny Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim, Młodzieżowy Dom Kultury „Śródmieście” we Wrocławiu oraz Gimnazjum nr 14 we Wrocławiu.



Patrycja Guzman - Publiczne Gimnazjum Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich w Wiśloku Wielkim

Patronat honorowy nad konkursem objęli je Ks. Abp Józef Michalik Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, Dolnośląski Kurator Oświaty Beata Pawłowicz, Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz.

Na konkurs napłynęło 66 prac plastycznych z 20 szkół oraz 1 Młodzieżowego Domu Kultury.

Jury w składzie: art. plast. Ewa Klara Kołakowska – koordynator konkursu oraz opiekun Galerii MDK „Śródmieście” we Wrocławiu, art. plast. Grzegorz Bednarz, art. plast. Paweł Osóbka, art. plast. Anna Szuleszko oraz etyk – dr Karolina Kołakowska przyznało 6 nagród równorzędnych i 6 wyróżnień:

NAGRODY

Patrycja Guzman (Publiczne Gimnazjum Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich w Wiśloku Wielkim), **Jan Jaworski** (Gimnazjum Plastyczne w Zespole Państwowych Szkół Plastycznych im. W. Gersona w Warszawie), **Weronika Bielecka** (Zespół Placówek Oświatowych w Kodniu, Gimnazjum im. Jana Sapiehy), **Aleksandra Kulawik** (Młodzieżowy Dom Kultury „Fabryczna” we Wrocławiu), Karolina Wójcik (Liceum Ogólnokształcące im. S. Petrycego w Pilźnie), **Martyna Borządek** (Gimnazjum Plastyczne w Zespole Państwowych Szkół Plastycznych im. W. Gersona w Warszawie)



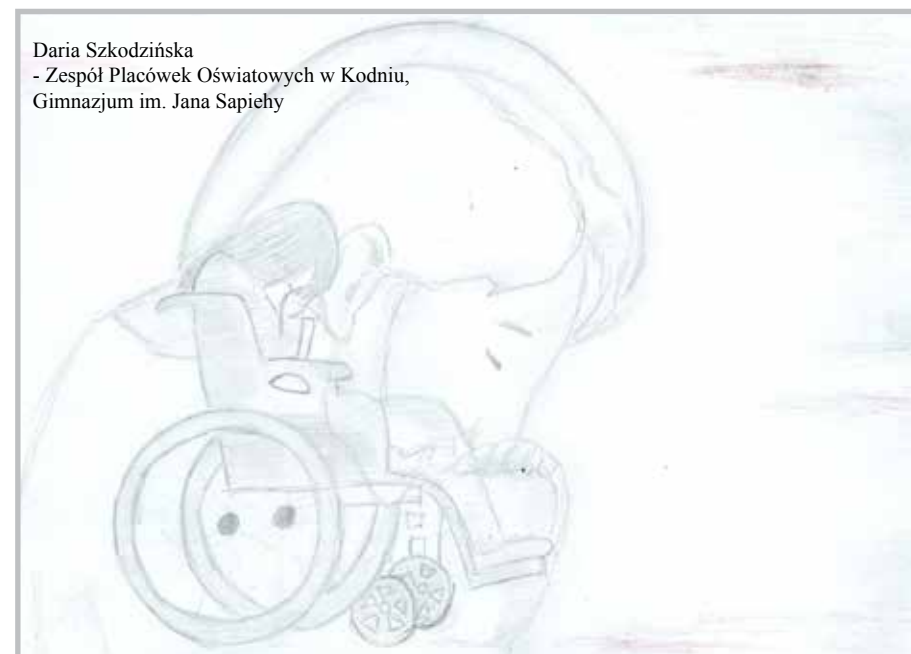
WYRÓŻNIENIA

Monika Wyszpolska (Liceum Plastyczne w Zespole Państwowych Szkół Plastycznych im. W. Gersona w Warszawie), **Agata Filipek** (Zespół Placówek Oświatowych w Kodniu, Gimnazjum im. Jana Sapiehy), **Gabriela Szybiak** (Liceum Ogólnokształcące im. Komisji Edukacji Narodowej w Dynowie), **Maria Burzyńska** (Gimnazjum nr 9 im. św. Jadwigi Śląskiej we Wrocławiu), **Joanna Smagacz** (II Liceum Ogólnokształcące im. ks. Jana Twardowskiego w Dębicy), **Patrycja Pawłowska** (Miejskie Gimnazjum nr 2 w Dębicy)

Wyróżnienia dodatkowe Działu projektów i promocji Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta

Dariusz Piotrowicz (Gimnazjum nr 1 im. Króla Władysława Jagiełły w Działdowie), **Daria Szkodzińska**

(Zespół Placówek Oświatowych w Kodniu, Gimnazjum im. Jana Sapiehy), **Przemysław Śniegocki** (Technikum w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 w Inowrocławiu), **Aleksandra Prusak** (Gimnazjum nr 16 w Krakowie), **Aleksandra Kalinowska** (Gimnazjum Plastyczne w Zespole Państwowych Szkół Plastycznych im. W. Gersona w Warszawie), **Patrycja Mikrut** (Miejskie Gimnazjum nr 3 w Zespole Szkół nr 1 w Dębicy).



Daria Szkodzińska
- Zespół Placówek Oświatowych w Kodniu,
Gimnazjum im. Jana Sapiehy



Agata Filipek
- Zespół Placówek Oświatowych w Kodniu,
Gimnazjum im. Jana Sapiehy



Jak u siebie w domu!

s. Taida Lolo

Jedynie poczynając od tej realnej i serdecznej bliskości, możemy odpowiednio im [biednym] towarzyszyć na ich drodze wyzwolenia. Jedynie to sprawi, że stanie się możliwe, by „w każdej chrześcijańskiej wspólnocie ubodzy czuli się jak u siebie w domu”. Czyż taki styl bycia nie stałby się największą i najbardziej skuteczną formą głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym?



Te słowa Adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium* Ojca Świętego Franciszka pomogły mi zacząć kolejną porcję informacji o naszej albertyńskiej, misyjnej posłudze wśród biednych dzieci i ich rodzin w Usolu Syberyjskim.

Większość naszych pierwszych wychowanków usamodzielniała się, znalazła pracę i założyła swoje rodziny. Cieszymy się, że nadal utrzymują z nami kontakt. Dzielą się radościami i smutkami jak w rodzinie. Zapraszają nas do siebie w gości na uroczystości rodzinne, np. na przyniesienie dziecka ze szpitala, na Chrzest, na kolejne urodziny itd. Z radością pokazują nam swoje „pociechy” i opowiadają o ich sukcesach rozwojowych. Z sms od mamy Ani dowiadujemy się, że u Ewuni pojawił się drugi ząbek. Karolina, mama Milany, dzwoni, że jej córeczka zaczyna samodzielnie siadać. Cieszymy się, że nasi wychowankowie dobrze sobie radzą w roli ojców i trudzą się, żeby utrzymać rodziny.

Młode mamy będące na urlopach macierzyńskich mają czas dla dzieci. Nie pracują zawodowo i bardzo chętnie przychodzą z maluchami do naszego domu w gości. Taka „praktyka” zaczę-



ła się intensywnie we wrześniu 2013 roku i „Bogu dzięki” trwa do teraz. Na podwórku jest codziennie kilka różnokolorowych dziecięcych wózków, dla dziewczynek w różowych odcieniach a dla chłopców w niebieskich. W Rosji bardzo dużą wagę przywiązuje się do tego, by niemowlaki dziewczynki ubierać w jasne kolory a chłopców w ciemne.

Mamy znają się między sobą z naszej świetlicy i z sąsiedztwa. Bywa tak, że przyprowadzają ze sobą sąsiadki lub siostry z małymi dziećmi.

Mamy dużo rozmawiają z nami i również między sobą. Głównym tematem są oczywiście dzieci, będące w centrum zainteresowania. Dzieciaki w różnym

wieku, mamy z różnym stażem, dzielą się doświadczeniem, wzajemnie się ubogacają, zacieśniają więzi.

Mamy przychodzą do nas w tym czasie, gdy młodsze pokolenie naszych wychowanków przychodzi do nas po lekcjach na gorący posiłek. Mamy chętnie pomagają nam w kuchni przy przygotowywaniu posiłków i zmywaniu oraz sprzątaniu i prasowaniu.

Zwykle przychodzi do nas od 3 do 6 mam (czasami więcej). Mają ze sobą po jednym dziecku, ale czasem dwójkę lub trójkę (bywa i więcej!). Nazbiera się takich maluszków do 4 lat do 10-tka. Plus ich starsze rodzeństwo i dzieci szkolne, przychodzące na obiady – to już całkiem niezła gromadka.



Maluszki mają u nas dużo przestrzeni, tzn. o wiele więcej niż w swoich mieszkaniach czy pojedynczych pokojach w tzw. „obscieżyciach”.

Trzeba się było trochę przygotować na przyjmowanie takich gości. Pojawił się renifer na biegunach, wielka piłka do skakania i dużo, dużo miękkich i podatnych na gryzienie zabawek. Nikogo też nie dziwi nocniczek stojący dyskretnie w kąciuku. Na stole butelki z kaszką. Na podłodze samotna grzechotka cierpliwie czeka aż znowu będzie przydatna. Gościenna kanapa daje ukojenie znużonym powiekom. Dyskretnie też przyjmuje mamę podczas karmienia dziecka.

U nas w dużym pokoju gościnnym na dole Maksik robił pierwsze kroczki

przy obopólnej radości i dopingu. Niepełna trzyletnia Ewunia z zachwytem i czułością wpatruje się w kilkumiesięczną Milanę i wdzięcznie przytykając palec do buzi ucisza wszystkich mówiących: „lala śpi”.

Dzieci lubią też wchodzić do naszej zakonnej kaplicy. Ochrzczony Maks, który jest z rodzicami na każdej niedzielnej Mszy św. (czasem też i w tygodniu) bez trudu odnajduje najważniejsze miejsce i z radością wszystkim pokazuje.

Śmiejemy się, że mamy żłódek. Ale to na szczęście nie tak. Bo żłódek to dzieci bez mam, a dzieci z mamami to dom, to rodzina.

Jesienią, zimą i wiosną dzieciakom z mamami było przytulnie w ciepłych



i czystych pomieszczeniach, ale co będzie latem? – na podwórku nic nie ma. Trzeba było coś zorganizować, żeby powiększyć podwórko i przystosować je na lato w zależności od potrzeb wychowanków w różnym wieku, w tym pokaznej grupy maluchów. Tak żeby wszyscy mogli chociażby od czasu do czasu wesoło odpocząć na świeżym powietrzu.

Po rozeznaniu zmniejszyliśmy pole kartofli, kwiatki przeniosliśmy do warzywniaka, a na miejscu ogródka kwiatowego zrobiliśmy letni plac zabaw. W nim dzieciaki mogą się wyskakać na trampolinie (niezależnie od wieku), wykąpać w basenach: wielkim – niebieskim, średnim – krokodylku i najmniejszym – muchomorku. Można się pohuścić. To lubią wszyscy. Po to też na podwórku stoją dwie duże huśtawki ogrodowe i dwie ławki parkowe „bujane”. Maluszki mają wyłącznie dla siebie namiocik, malutką huśtawkę,



piaskownicę-świnę, mały stolczyk z parasolem i odpowiednie stołeczki.

Oficjalne otwarcie placu zabaw połączyliśmy z obchodami Dnia Dziecka – drugiego czerwca, w poniedziałek. Pierwszego czerwca – w niedzielę na „wesołym podwórku” świętowały swoją Pierwszą Komunię św. nasze ochrzczone wychowanki Żanna i Wioletta. Była zaproszona ich najbliższa rodzina i rodzice chrzestni. W sumie około 20 osób.

Na obchodach Dnia Dziecka było ponad 60 dzieci, nie licząc mam i nas. Zakupiony sprzęt przeszedł wtedy chrzest bojowy.

Aktualnie dobiega końca drugi miesiąc wakacji. Dzieciom trudno byłoby sobie wyobrazić nasze wspólne podwórko bez tych wszystkich atrakcji, tym bardziej, że tegorocznego lata, zwłaszcza w lipcu, było wyjątkowo gorąco (od +35 do +45 stopni) i parno, po prostu „syberyjski tropik”.

Podsumowując naszą relację mogę z radością podkreślić, że w naszym albertyńskim domu i na naszym podwórku dzieci i ich mamy czują się jak u siebie, a raczej o wiele lepiej niż u siebie, zważywszy na ich warunki domowe.

I tak realna i serdeczna bliskość z tymi, którym służymy, jest dla nas skuteczną formą głoszenia Dobrej Nowiny o Królestwie Bożym.



O kim myślimy, gdy słyszymy: „bezdomna samotna matka”? O człowieku – czy o ludziach? Myślimy o bezdomnej kobiecie, ale przy niej widzimy co najmniej jedno dziecko. Myślimy – a może właśnie NIE MYŚLIMY? – o rodzinie, bo matka z dzieckiem to niepełna rodzina. Matka samotna, chociaż nie sama, bo z dzieckiem. A jednak, w odpowiedzialności za dziecko – sama. Jak wyobraża sobie jego przyszłość, jak widzi jego szanse poradzenia sobie w życiu? Takie pytanie zadała sobie nasza siostra, przeprowadzając pogłębiony wywiad z dwunastoma kobietami przebywającymi w placówce (nie podajemy nazwy placówki, dat ani prawdziwych imion, by zachować anonimowość). Dosłowne wypowiedzi matek – zdania niegładzone, nieszlifowane i niewymyślane – przemawiają najmocniej. I uświadamiają, że pobyt w placówce nie jest jeszcze wyjściem z bezdomności ani rozwiązaniem sytuacji dziecka. Co z nim będzie za dziesięć, dwadzieścia lat?

Publikowany tekst to fragmenty pracy magisterskiej pt. *Wyobrażenia bezdomnych samotnych matek na temat przyszłych sukcesów i porażek ich dzieci w domu rodzinnym, przedszkolu i szkole*, napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Zofii Danilewskiej (Instytut Pedagogiki UJ). Tytuł i śródtytuły – od redakcji.

s. Agnieszka Koteja

Bezdomne matki. Jak sobie wyobrażają przyszłość swych dzieci?

s. Agnieszka - Barbara Konefal

W relacjach z najbliższą rodziną

Wyrażenie „dom rodzinny” wywoływało różne reakcje badanych kobiet. Niektóre z nich decydowały się mówić po dłuższej chwili milczenia, inne prosiły, by przypomnieć im o tej kwestii pod koniec naszej rozmowy, kolejna grupa zaczynała mówić od razu, jakby tylko czekała na takie pytanie,

by móc w końcu to z siebie wyrzucić: *Siostrzyczko ja prawie całe życie czekałam na to, by móc z kimś o tym pogadać. No, bo to nie z każdym da się pogadać to znaczy porozmawiać o takich sprawach, bo to tam, głęboko siedzi jak zadra. To tak siedzi już od lat.* Pytanie o wyobrażenie sobie relacji ich dziecka z najbliższą rodziną nie należało do najłatwiejszych,



wracały bowiem wspomnienia z lat dziecięcych, wspomnienia trudne, niejednokrotnie bardzo bolesne. Wracały nierozwiązane problemy, otwierała się rana w sercu, która ciągle krwawiła i krwawi, powracał żal, bezradność w przebaczeniu krzywd i zranień. Każda z badanych kobiet odpowiedziała na to pytanie i każda zaczynała swoją wypowiedź od powrotu do własnego domu rodzinnego. Rozmowy z kobietami, które zdecydowały się opowiedzieć o swojej historii życia trwały nawet do dwóch godzin.

Problem relacji ich dziecka z najbliższą rodziną to dla badanych temat tabu. Marta, kiedy usłyszała zadane pytanie, po krótkiej chwili zastanowienia odrzekła:

M: *A po co to w ogóle ruszać? Było, minęło, lepiej nie wracać, nie ma do czego... ani do kogo. Najlepiej to zostawić to, tak jak jest. Odeszłam i mam święty spokój. Po co przeżywać to jeszcze raz? Już mi wystarczy to co było na całe życie.*

B: *A Pani dzieci? Chce Pani, żeby miały kontakt z dziadkiem, babcią, wujkiem, ciocią?*

M: *Sama nie wiem. Najbardziej to chciałabym, by miały to czego ja nie miałam. A ja nie miałam normalnego domu i rodziny. W moim domu wszystko było nienormalne... no, to znaczy te relacje były nienormalne... moja z ojcem, matką. Może jeszcze jakoś z bratem się dogadywałam i siostrą,*

choć ta i tak później wystawiła mnie do wiatru... nie chcę, by moje dziecko przeżywało to, co ja przeżyłam w dzieciństwie, chcę mu tego oszczędzić.

Chęć ochrony dzieci przed trudnymi doświadczeniami, które przeżywały badane kobiety była bardzo mocna i stanowcza. Z rozmów wynikało, z jednej strony, że nie chcą popełniać błędów swoich rodziców – szczególnie matek – a z drugiej strony jakby notorycznie powtarzały te zachowania i schematy. Wszystkie respondentki pochodziły z rodzin dysfunkcyjnych. Najczęstszą przyczyną domowych awantur i rozpadu małżeństwa ich rodziców był nadużywanie alkoholu przez ojca lub przez obydwójga rodziców: *Straszne to było, kiedy siedziałam na wersalce i nasłuchiwałam czy ojciec nie idzie, a jak szedł to słuchałam jakie stawia kroki, już po tym rozpoznawałam, czy idzie pijany czy trzeźwy; lub inna wypowiedź: Pamiętam taką noc, kiedy zostałam sama z młodszym bratem w domu. Rodzice poszli na jakąś imprezę. Zawsze dla nich nadarzała się niepowtarzalna okazja. Jak ja się wtedy obalam. Całą noc nie przespalam, bo bałam się, że wrócą do domu pijani i wyważą drzwi, bo nie zabrali ze sobą kluczy. Całą noc z tak mocno bijącym sercem, że aż do dziś pamiętam jak mi waliło, siedziałam i czekałam a oni przyszli o siódmej rano i ledwo stali na nogach... nie chcę, by moje dzieci patrzyły na takich dziadków...*



Objęte badaniem kobiety żyją nadzieją na stworzenie swoim dzieciom lepszych warunków życia a przede wszystkim pełnej, kochającej się rodziny. Nie wiedzą jednak, że bardzo często żyją podobnie do swoich matek, albo czują się całkiem bezradne wobec powtarzanych schematów: *Siostrzyczko, ja naprawdę nie wiem dlaczego tak się dzieje, mówiłam sobie, że nigdy nie będę żyła tak jak moja matka, no i wie siostra co się stało?...jest dokładnie tak samo. Nie wiem, kiedy i jak to się stało. Nie chcę, by moje dziecko tak skończyło....*

Żadna z badanych nie wyrażała chęci ani zgody na bliższe relacje ich

dziecka z dziadkiem czy babcią. Beata, kiedy usłyszała pytanie wybuchnęła gniewem i żalem: *„...kiedy zaszłam w ciążę z pierwszym dzieckiem, moja matka otworzyła mi drzwi i wygoniła z domu. Nie zdążyłam nawet się spakować. Gdy zamykała drzwi, usłyszałam tylko za sobą: „żeby nigdy twoje bachory nie nazywały mnie swoją babką”. Z dalszej jej wypowiedzi wynikało, że już nigdy nie pojawiła się w domu rodzinnym i do tej pory nie wie co dzieje się z jej rodzicami.*

Jeśli chodzi o ojca dzieci, owe kobiety zdania miały podzielone. Tylko dwie z nich chciały, by ich dzieci utrzymywały kontakty ze swoimi ojcami. Pro-



Aleksandra Kalinowska

Gimnazjum Plastyczne w Zespole Państwowych Szkół Plastycznych im. W. Gersona w Warszawie



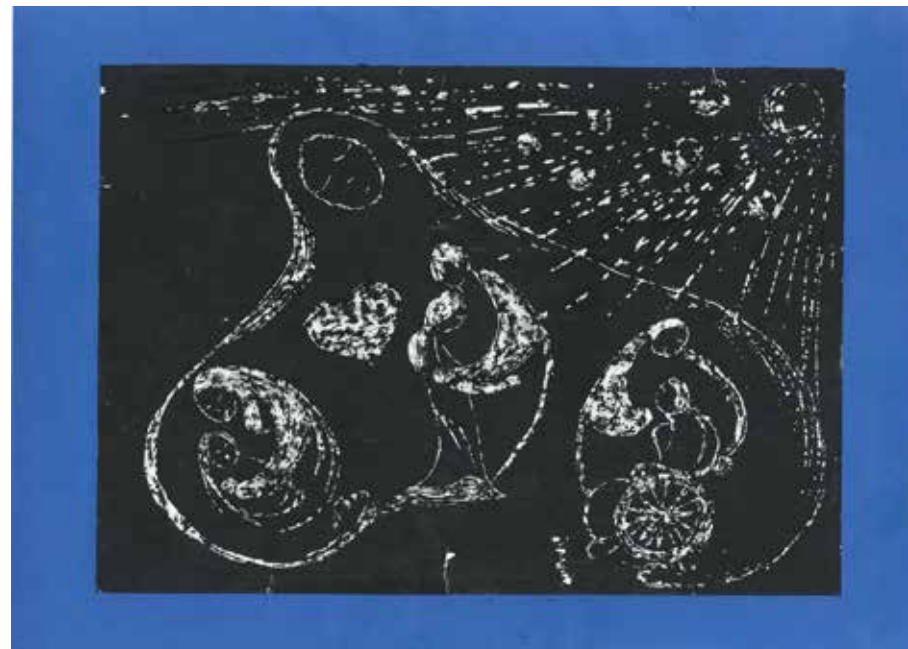
blem w tej kwestii stanowił również fakt, że u wszystkich badanych każde dziecko miało innego ojca. Stąd zdania były tak bardzo podzielone: „*Chciałabym, by tylko jedno dziecko z pięciorga utrzymywało kontakt ze swoim ojcem, bo on był inny od pozostałych. Do tej pory się nią interesuje, przysyła jej pieniądze. Pozostali ojcowie moich dzieci, to nawet nie za bardzo wiem gdzie są a jednego to nawet nie znam....* Dla niektórych kobiet znajomość z ojcem dziecka była przypadkowa, przelotna, jak same to określały, była to *wpadka*, inne nadal prawnie są mężatkami, bo albo czekają na rozwód, albo stwierdziły, że poszukają szczęścia u boku innego mężczyzny, nie podejmując starań o rozwód. Kobiety te bardzo często zostały głęboko zranione przez swoich mężów lub partnerów, dlatego też są w stanie zrobić wszystko, by uchronić przed tym swoje dzieci: *Przychodził do domu pijany, bił mnie, uciekałam w nocy z dziećmi do matki, która mieszkała niedaleko, zawsze po takiej awanturze mówiła mi, że mam nauczkę. A mnie bolało coraz bardziej, już nie tylko sińce ale tu, w środku. Kiedy zdecydowałam się odejść, cieszyłam się, że dzieci będą miały spokój, dla nich to zrobiłam. Nie chcę, by miały z nim kontakt, są na tyle małe, że zapomną o nim....*

Wśród badanych kobiet cztery nie miały jeszcze skończonych 18-tu lat życia. W placówce znalazły się z po-

wodu wyrzucenia ich przez rodziców z domu. Nie miały się gdzie podziąć – *matka mówiła mi, że z jednym dzieckiem mogę jeszcze być pod jej dachem, ale kiedy dowiedziała się, że jestem w ciąży z drugim i to w dodatku ojcem jest kto inny, spakowała moje rzeczy i wyrzuciła mnie z domu. Moje dzieci uważają, że tu jest ich dom, na razie nie pytają o dziadka czy babcię. Odwiedza mnie moja młodsza siostra, dzieci bardzo lubią się z nią bawić, zawsze im coś przynosi, mówią, że ciocia jest cudowna. Chciałabym, by tak zostało....*

Młode dziewczyny nie mają bardzo często wiedzy na temat rozwoju dziecka i jego potrzeb, myślą, że dziecku nie są potrzebne więzi z innymi członkami rodziny, że one same są w stanie zrekomensować deficyty emocjonalne, jakich doświadcza dziecko. Zdarzają się też przypadki zaborczej miłości w stosunku do dziecka: ponieważ same kiedyś zostały zranione, matki te próbują chronić również przed podobnymi zranieniami swe dzieci.

Spośród badanych dwunastu kobiet aż dziewięć nie chciało, by ich dzieci miały kontakt z wujkami i ciociami. Najczęściej nawet same badane nie wiedziały, co dzieje się w rodzinach ich braci i sióstr, gdzie są i czym się zajmują. Jak same twierdziły, ci którym się udało teraz nie przyznają się do nich: *...póki byłam w domu i pracowałam to wiedzieli, że mają sio-*



Aleksandra Prusak
Gimnazjum nr 16 w Krakowie

strę, bo potrzebowali pieniędzy, ale odkąd zaszłam w ciążę i znalazłam się w schronisku nikt o mnie nie pamięta, ani raz mnie nikt tu nie odwiedził, a będzie już, siostrzyczko, około rok.... Z rozmów z nimi wynikało, że jeśli już dochodzi do kontaktów badanych z ich rodzeństwem, najczęściej kończy się to kłótnią. Spotkania takie napiętnowane są wówczas wrogością i wzajemnym oskarżaniem za obecną sytuację. W dwóch przypadkach badanych kobiet istniał całkowity zanik kontaktów z rodzeństwem a taki stan rzeczy spowodowany był rozłączeniem rodzeństwa w okresie dzieciństwa: *...nigdy jeszcze*

o tym siostrę nie opowiadałam, ale ja-koś teraz czuję, że mogę. Miałam 3 lata kiedy wylądowałam w Domu Dziecka, powodem była śmierć Mamy, która została zabita przez ojca nożem, ojciec pił. Rozdzielili nas z rodzeństwem, ja poszłam do innego bidula niż oni. Podobno, że potem dwoje najmłodszych było adoptowanych, ale nie wiem gdzie są. Było nas pięciorgo.

W wypowiedziach trzech respondentek można było wyczuć nutę żalu i pretensji wobec rodzeństwa. Kobiety te zarzucały swojemu rodzeństwu brak wdzięczności za pomoc i opiekę, której wcześniej z ich strony doświadczyło:...



opiekowałam się nimi, gdy matka szła pić na całą noc, to ja byłam dla nich jak matka a tera mnie nie znają, wie siostra jakie to przykre? Ja też postanowiłam ich nie znać i nie chcę, by moje dziecko miało z nimi kontakt....

Ze wszystkich wypowiedzi jasno wynika, że kobiety doświadczając w dzieciństwie braku zainteresowania a nawet lekceważenia ze strony rodziców, szczególnie matki, próbują postępować inaczej, choć bardzo często z powodu braku wiedzy i doświadczenia powtarzają utrwalone wzorce i schematy.

W szkole

H. Kubicka uważa, że poziom aspiracji edukacyjnych dzieci pozostaje w liniowej zależności z wyobrażeniami rodziców na temat przyszłości dzieci i poziomem wykształcenia rodziców¹. Szkoła, nauka to dla badanych matek temat stwarzający im najwięcej problemów, a równocześnie dający najwięcej do myślenia. Podobnie jak w poprzednim pytaniu o kontakty ich dzieci z najbliższą rodziną tak i przy tym pytaniu badane kobiety opowiadały najpierw, jaki był stosunek do nauki i szkoły w ich rodzinnym domu a następnie próbowały wyobrazić sobie, czego pragnęłyby dla swoich dzieci. Najczęściej padała

jedna standardowa odpowiedź: *...tego, czego ja nie miałam....*

Wspominając własną szkołę i okres dzieciństwa samotne matki najczęściej żałowały straconych lat i szans: *...wtedy byłam młoda i głupia, myślałam, że szkoła nie jest aż taka ważna, a dziś przez to muszę z dziećmi będę klepać i po przytulkach się tulać.*

Sześć z dwunastu badanych kobiet winą za brak wykształcenia obarczało swoich rodziców, którym nie zależało na zdobyciu wiedzy przez ich dzieci. Bardzo często zła sytuacja materialna rodzin pochodzenia badanych zmuszała dziewczęta do przerywania szkoły i pomagania rodzicom, którzy z powodu własnej niezaradności lub nałogów nie byli w stanie sprostać obowiązkom rodzicielskim – *W domu było sześcioro młodszego rodzeństwa, matka piła razem z ojcem, nie mogłam na to patrzeć, jak te dzieci głodne i porobione siedziały cały dzień zamknięte w domu. I co miałam zrobić, siedzieć w szkole czy zająć się nimi?*

Z wypowiedzi kobiet można wywnioskować, że dziś z perspektywy czasu żałują, że nie znalazł się na ich drodze ktoś, kto pomógłby im żyć własnym życiem, kto pomógłby podjąć właściwą decyzję, by w przyszłości móc żyć w godnych warunkach. Badane kobiety niejednokrotnie takiej właśnie pomocy oczekiwały od nauczycieli, którzy byli dla nich autorytetem – aż do pierwszej z nimi kłótni



i usłyszenia toksycznej opinii na swój temat. *Moja pani ze szkoły była dla mnie kimś. Zawsze ładnie się ubierała, była zadbana, ładnie od niej pachniało, była zupełnym przeciwieństwem mojej matki. Wyobrażałam sobie, że jestem jej córką do czasu gdy usłyszałam, co ona myśli na mój temat. Myślała, że ja tego nie słyszę, a mówiła do innej nauczycielki, że i tak nic ze mnie nie będzie, że skończę jak moja matka. Od tamtego dnia już nigdy nie poszłam do szkoły...*

Wypowiedziane głośno przez badane matki ich doświadczenia z dzieciństwa i poczucie bycia przez kogoś wysłuchaną pomagało im zastanowić się nad przyszłością edukacyjną ich dzieci. Rzeczą oczywistą jest, że chcą one bronić swoje dzieci przed porażkami, które mogą czyhać na nie, ale sam sposób ochrony niekiedy jest już z góry skazany na niepowodzenie. Kobiety mają najczęściej bardzo wygórowane wyobrażenia, co z kolei jest niemożliwe do wykonania, biorąc pod uwagę ich sytuację finansową – *...chciałabym, by moje dzieci chodziły do najlepszych szkół i przedszkoli. Te najlepsze najczęściej oznaczają po prostu prywatne. Nie wiem co zrobić, ale tak na dzień dzisiejszy bym chciała.*

Wyobrażenia na temat ich dzieci są ich własnymi niespełnionymi marzeniami. To czego nie udało się im osiągnąć, tego oczekują od swoich dzieci. Same doświadczyły, jak bar-

dzo trudne jest życie, gdy nie ma się odpowiedniego wykształcenia. Wówczas o wiele trudniej jest znaleźć pracę i sprostać wymaganiom, jakie niesie życie: *...no wie siostra, gdybym miała jedno dziecko to jeszcze, ale ja mam czwórkę. Ciężko dziś na czwórkę zarobić a w dodatku skończyłam tylko gimnazjum, próbowałam przyjąć się do pracy, ale o nią dziś ciężko. Tylko po studiach szukają.*

W dwóch przypadkach badane kobiety, posiadające wykształcenie podstawowe uważały, że ich dzieciom nie jest potrzebna szkoła, że to tylko strata czasu i sił. Same z trudem skończyły szkołę podstawową i uważają, że nie wykształcenie, ale zaradność i przebiegłość liczą się w życiu: *...nie zależy mi na tym, by moje dzieci skończyły szkołę a już na pewno nie poślę ich do przedszkola. Szkoła to zagrożenie dla dziecka, pozbawia go dzieciństwa, w szkole dziecko jest poniżane, bite, wyśmiewane. Nie chcę by ktokolwiek wtrącał się do mojego wychowania dzieci. Z dalszej rozmowy z jedną z nich wynikało, że sama miała podobne przeżycia w szkole, stąd bardzo bała się, by jej dzieci nie musiały doświadczać tego samego, chciała je chronić, choć nie zdawała sobie sprawy, że to przyniesie tragiczne skutki w ich dalszym życiu. Druga badana kobieta również wyrażała się bardzo pesymistycznie o szkole, ale i o przedszkolu: *Nie dałam i nie dam dzieci do**

¹ H. Kubicka, *Bezdomność rodzin samotnych matek*, Łódź 2005, s. 74.



przedszkola. Siostra nie wie co tam się dzieje z dziećmi, które mieszkają w takim domu jak ten. Sama przeżyłam to na własnej skórze. Ja z matką też mieszkalam w takim domu, tylko, że ona mnie posyłała do przedszkola, bo dzięki temu miała wolne. Ja jestem lepsza od niej i nie będę skazywać moich dzieci na te męczarnie. W takich zbiorowiskach zawsze znajdzie się ktoś, kto może je skrzywdzić. Matka ta obsesyjnie broniła swoich dzieci. Nie mając wiedzy na temat potrzeb rozwojowych dziecka chciała je trzymać tylko przy sobie, myśląc, że w ten sposób uchroni je przed ryzykiem płynącym z podejmowania trudu wynikającego z relacji z innymi, a właśnie szkoła jej zdaniem miała być tym najbardziej zagrażającym miejscem.

Każda z badanych oprócz lęków związanych ze szkołą, nauką ich dzieci, miała również piękne marzenia. Opowiadając o tym, kobiety te jakby przenosiły się w inny świat, świat marzeń, świat pełen pokoju, bezpieczeństwa. Niejedna z nich pragnęła dla swoich dzieci tego, by ukończyły nie tylko podstawowe szkoły, ale mówiły również o studiach wyższych, chciały by ich dzieci były lekarzami, nauczycielami, prawnikami. *Nie chciałabym, by moje dziecko skończyło tak jak ja, tzn. pracuję przy śmieciach. Dużo nie zarobię, a roboty sporo. Wiem, że nie mam wyuczonego zawodu, więc cieszę się z tego, że w ogóle pracuję, ale zdecydowanie zrobię wszystko,*

by moje dziecko pokończyło szkoły a już moim marzeniem jest, by skończyło studia. Wiem, że to daleka przyszłość, ale wydaje mi się, że już teraz muszę o tym myśleć, by odkładać jakieś pieniądze. Gdyby moim rodzicom zależało na mnie to też staraliby się, żebym skończyła jakąś szkołę, a tak to nie skończyłam nawet zawodówki.

W każdej wypowiedzi przewijała się myśl: *...nigdy mojemu dziecku nie narzucę co powinno robić, kim być, nie będę decydować za nie jaką szkołę powinno skończyć, jaki zawód wybrać...;* myśl, która z pewnością nieustannie z jakąś nutką żalu istniała w tych matkach. To za nie kiedyś zdecydowali rodzice o wyborze szkoły czy zawodu i czuły się w tej kwestii bardzo zranione. Gdy poruszano temat szkoły i nauki ich dzieci jakby automatycznie otwierała się w nich zadana rana z przeszłości, której bardzo mocno doświadczaly w rzeczywistości.

W trzech przypadkach badanych mogłam wyczuć w ich wypowiedziach zupełną bezradność w stosunku do dzieci, które były już dorosłe, miały nawet już własne rodziny. Jak opowiadały te trzy matki, ich dzieci, zwłaszcza córki, obierały podobne do ich własnych drogi życia: *Czuję, że to moja wina, czuję się winna za to, że nie potrafiłam ustrzec córek przed takim wyborem. Prosiłam, by się uczyły, chciałam im pomóc, ale one mnie nie słuchały i zawsze miały jedną*



odpowiedź: „Dlaczego sama się nie uczyłaś, tylko mi każesz?”. Córka idzie w ślady matki.... Już teraz nie mam takich marzeń w stosunku do młodszych dzieci, zaczynam się bać, że skończą tak samo.

Matki, które mają więcej niż dwoje dzieci i gdy te dzieci są już w wieku szkolnym lub wchodzą w dorosłość, przestawały się interesować ich sytuacją szkolną. Bezradność tych kobiet jest na tyle duża, że zajmowanie się większą ilością dzieci i pomaganie im w obowiązkach szkolnych przekracza ich możliwości. *Jeśli dziecko chce być kimś w życiu samo powinno o to zadbać,*

ja nie jestem w stanie mieć wszystkiego na głowie. Mam trójkę dzieci i sama muszę o każde zadbać. Zresztą w szkole już tyle się pozmieniało, te nowe książki, zadania, ja nawet sama nie wiem jak pomóc. Przecież człowiek skończył ledwo podstawówkę, skąd mam wiedzieć jak zrobić to czy tamto. Inna matka miała podobne zdanie: Matka mi mówiła, że jak chcę to mogę się uczyć, ale i tak jestem za głupia, żeby z samej nauki żyć. Dziś widzę, że jednak mogłam się uczyć, teraz to już nie mam niczego i o robotę trudno, ale swojego dziecka nie będę zmuszać. Najważniejsze, żeby tylko miało co jeść.



Maria Burzyska
Gimnazjum nr 9 im. św. Jadwigi Śląskiej we Wrocławiu



W relacjach z rówieśnikami w przedszkolu i szkole

Każdy człowiek od chwili narodzin uczestniczy w różnych grupach. Pierwszą taką grupą jest rodzina, która dla większości jest najważniejsza. Z czasem dziecko wchodzi i przynależy do wielu grup, są to np. grupy przyjaciół, znajomych, krewnych, grupy rówieśników w szkole i poza nią. Przynależność do danej grupy jest przyczyną wytworzenia się poczucia silnego związku i solidarności z jej członkami, ma również duże znaczenie dla procesu kształtowania się osobowości dziecka. Pytanie o relację w ogóle sprawiało badanym matkom sporo problemu, ponieważ w tej właśnie kwestii same bardzo często doświadczały odrzucenia, poczucia bycia nikim. Już od najmłodszych lat były wyśmiewane i pogardzane nie tylko w domu rodzinnym, ale również w szkole czy na podwórku: *...nie miałam kolegów i koleżanek, bo zawsze odstawałam od grupy, nie dlatego, że ja uciekałam, tylko oni sami mnie odrzucali. Mieszkaliśmy w bloku, więc sąsiedzi widzieli i słyszeli awantury, które wszczynał ojciec, kiedy wracał pijany. Nieraz spaliśmy z mamą i młodszym bratem na klatce schodowej i rano w takim stanie szłam do szkoły. Zanim do niej zaszłam, w klasie już wszyscy wiedzieli co u nas w domu się działo i wytykali mnie palca-*

mi. Wszyscy odsuwali się ode mnie, (śmiech), a przecież umiałam różne zabawy i nie zawsze śmierzdziało ode mnie....

Temat relacji z rówieśnikami przywoływał w pamięci badanych kobiet przykre i bolesne wspomnienia, z którymi niektóre po raz pierwszy musiały się zmierzyć. Zanim zaczęły mówić o swoich wyobrażeniach na temat relacji ich dzieci z rówieśnikami, same wracały w myślach i wypowiedziach do swoich osobistych doświadczeń, ponieważ – jak same twierdziły – rozmowy te były dla nich ważnym doświadczeniem: *...rozmowy te są dla mnie bardzo ważne, z nikim tak szczerze nigdy jeszcze nie rozmawiałam, nie zdawałam sobie sprawy, że to tak poważne rzeczy. Bazując na własnym doświadczeniu, badane matki podobnie jak w przypadku nauki w szkole chciały za wszelką cenę bronić swoje dzieci przed podobnymi sytuacjami, które mogłyby okazać się ryzykowne. Dzieci z rodzin niepełnych lub przebywające w placówce bardzo często są gorzej traktowane przez swoich rówieśników. Dzieci nie zawsze do końca rozumieją, dlaczego mieszkają tylko z mamą, dlaczego nie mają swojego domu, dlaczego po dzieci do przedszkola czy szkoły przychodzi inny członek rodziny a nie tylko mama. Obecna sytuacja w jakiej się znajdują wydaje się im oczywista i myślą, że wszystkie dzieci na ziemi prze-*



chodziły lub będą przechodzić przez podobne sytuacje. Natomiast badane matki zdają sobie sprawę z tego, że wcześniej lub później ich dzieciom przyjdzie się zmierzyć z trudnościami wynikającymi z faktu, że są „inne”. *Moja matka powtarzała mi ciągle, że jestem taka sama jak inne dzieci, ale ja czułam, że to nieprawda. Różniłam się od nich tym, że nie miałam ojca i mieszkalam z matką co rusz w innym domu i tych wujków było tak wielu, pojawiali się i znikali. Dzieci już w przedszkolu pytały mnie gdzie jest mój tata. Pamiętam jak któregoś dnia wróciłam i powiedziałam matce, że więcej razy nie pójdę do przedszkola. Powodem oczywiście były koleżanki, które powiedziały, że pochodzę z nie-normalnej rodziny. Prosiłam matkę, by mnie więcej tam nie posyłała, ale ona pozostawiała głucha na moje prośby. Od tamtego dnia nie miałam z kim się bawić, żadna koleżanka mnie nie chciała a powód był jeden: nienormalna rodzina.*

Poczucie odrzucenia w grupie rówieśniczej było dla badanych matek bardzo mocnym i trudnym doświadczeniem: *...odstawałam od grupy nie dlatego, że ich unikałam, przeciwnie chciałam się z nimi bawić, ale oni mnie nie chcieli, bo jak sami twierdzili, mieszkalam w jakimś bidulu. W świadomości dziecka bardzo mocno zapada poczucie odrzucenia i rzutuje ono później na jego dorosłe życie.*

Funkcjonując już jako dorosły człowiek, żyje z przeświadczeniem, że nie zasługuje na czyjąkolwiek przyjaźń, boi się zawierać głębsze, trwalsze relacje, zdarza się, że jego zachowania w większych grupach przybierają formę agresji, która najczęściej w sposób nieuświadomiony podpowiada im chęć wycofania się i zamknięcia – *...pracowałam już dość długo w tej samej pracy i czułam, że już tam dłużej nie wytrzymam. Nie dlatego, że działa mi się krzywda, wszyscy byli dla mnie mili, ale ja bałam się tym ludziom zaufać, w myślach wracało wspomnienie z dzieciństwa, z zabaw na podwórku, gdzieś wewnątrz bałam się, że za chwilę usłyszę: „Co z tobą jest nie tak, że jesteś taka dziwna?” – zwołniłam się sama, nie dałam rady. Wie Siostra, ja chyba nikomu, nigdy nie zaufam, bo ten lęk, on mnie nigdy nie opuści....*

Brak poczucia bezpieczeństwa jest najczęściej główną przyczyną wycofania się z życia grupy i przynależności do niej. Dopóki badane kobiety nie opowiedziały o swoich doświadczeniach z dzieciństwa bardzo trudno było im myśleć o relacjach ich dzieci z rówieśnikami: *...wie siostra, czuję się jakby zablokowana, nie potrafię myśleć o moim dziecku, bo do mnie wraca moje dzieciństwo, wspomnienia moich relacji z rówieśnikami.*

Trzy badane matki były zupełnie przeciwnie jakimkolwiek relacjom ich dzieci z rówieśnikami. Matki te nie



posyłały swoich dzieci do przedszkola, ponieważ uważały, że w ten sposób ochronią je przed niepotrzebnymi zranieniami:

K: Dopóki mogę to chronię swoje dzieci, by nie musiały przeżywać tego co ja przeżyłam. Nie muszą mieć koleżanek i kolegów, same też mogą się bawić.

B: Nie boi się Pani, że potem w szkole będzie im trudniej wejść w środowisko rówieśników?

K: Boję się jednego, siostró. Tego, że niepotrzebnie będą musiały cierpieć. Niech mi siostra wierzy, sama wiem jak dzieci potrafią dopieć. Moja matka oddawała mnie i brata do przedszkola, bo wtedy miała wolne i mogła pić. Godziny spędzone w przedszkolu były piekłem. Gdyby nie obecność mojego brata, pewnie uciekłabym stamtąd i nigdy nie wróciła. Przychodziliśmy jako pierwsi a odchodziliśmy ostatni. Patrzyłam jak mamy lub ojcowie przychodzili po dzieci i tak bardzo było mi przykro, gdy słyszałam dzieci, które mówiły o mnie i o moim bracie, że my jeszcze długo tu będziemy, bo nie mamy taty a mama przychodzi ostatnia. Niczego dobrego w tym przedszkolu się nie nauczyłam, to była prawdziwa męczarnia. Nie miałam tam żadnej koleżanki i tam właśnie jako pięcioletnie dziecko doszłam do wniosku, że w życiu nie można nikomu ufać, że trzeba liczyć tylko na siebie.

B: I uważa Pani, że to najlepsze rozwiązanie, izolować dzieci od ich rówieśników?

K: Ja wcale ich nie izoluję, tylko chronię... (placz).

To zranienie, choć matka ma już dziś 30 lat, tkwi w niej bardzo mocno i kiedy tylko zaczyna o tym mówić odżywa ono i sprawia ból tak jakby to działo się w jej życiu dziś. W trakcie dalszej rozmowy kobieta ta zrozumiała, że nie może czynić swoich dzieci ofiarami jej doświadczeń z przeszłości.

Dwie pozostałe matki nadal kurczowo trzymały się swoich przekonań, twierdząc, że same wiedzą najlepiej jak wychowywać swoje dzieci. „Nie chcę, by ktokolwiek wtrącał się w wychowanie moich dzieci. Sama wiem jakie moja matka popełniła wobec mnie błędy, bo teraz „dzięki” nim mam życie jakie mam, dlatego nie chcę, by moje dziecko chodziło do przedszkola i tam ktoś obcy tłukł mu jakieś rzeczy do głowy. Uważam, że dziecko w takim wieku jak moje [dziecko ma 4 lata – B.K.] nie musi mieć aż tylu kolegów i koleżanek. Ja pamiętam ze swojego dzieciństwa, że nawet za bardzo nie chciałam iść się bawić na podwórko, wołałam być z matką, tylko, że ona wołała facetów i alkohol, dlatego wyganiała mnie na podwórko do innych dzieci. A ja i tak szłam sobie gdzieś w kąt, gdzie miałam swój domek, w który się bawiłam. Myślę, że moje dziecko jest bardzo podobne do mnie i wolę żeby czas spędzało ze mną.



Inne badane kobiety również miały przykre doświadczenia z dzieciństwa. Zdarzały się im zatargi z rówieśnikami, ale nie mają one aż tak bardzo mocnego wpływu na ich teraźniejsze życie: *Często słyszałam, że w moim domu jest melina, ale nie rozumiałam co to miało znaczyć, nawet pamiętam, że czułam się przez jakiś czas wyróżniona przez to, bo na całym podwórku, wśród wszystkich dzieci, tak mówiło się tylko o moim domu. Nie przeszkadzało mi to i nie czułam się tym zraniona, nadal mogłam się bawić z innymi dziećmi.*

Niektóre z badanych kobiet nigdy wcześniej nie zastanawiały się nad takim pytaniem i nie miały jakichś bliżej określonych planów ani marzeń, natomiast wszystkie oczywiście chciałyby, by ich dzieci były lubiane, by nie były wytykane palcami tylko dlatego, że mieszkają w placówce albo nie mają ojca. Matki te boją się takich sytuacji i są gotowe zrobić wszystko, by chronić swoje dzieci przed podobnymi okolicznościami: *Jeśli zdarzyłaby mi się sytuacja, że moje dziecko miałoby być wyśmiewane czy odrzucane przez resztę dzieci, to na pewno nie pozwoliłabym na to, byłabym gotowa zmienić placówkę albo przedszkole czy szkołę dziecku.*

Nie wszystkim matkom sytuacja finansowa pozwala na to, by oddać dzieci do przedszkola, wówczas dzieciom musi wystarczyć krąg kolegów i koleżanek zamieszkujących podobnie jak

one dany ośrodek. *Chciałabym oddać swoje dziecko do przedszkola, by poznało również innych kolegów i koleżanki niż tylko tych z którymi przyszło mu żyć pod jednym dachem, ale zwyczajnie w świecie nie stać mnie na to. A chciałabym, by mogło wychowywać się wśród normalnych dzieci, bo sama pamiętam jak tuliłam się z matką i dwoma braćmi po takich przytulkach i niczego dobrego w nich się nie nauczyłam. Nie można nauczyć się niczego dobrego przebywając wśród takich jakim się samym jest. Choć na razie mnie nie stać, by posłać dziecko do przedszkola, to jestem gotowa zrobić wszystko, by to niedługo się zmieniło.*

Podsumowaniem niech będą dwie wypowiedzi badanych matek:

- Chyba nie ma tu w tym domu kobiety, która nie chciałaby samych sukcesów dla swojego dziecka. Ja osobiście chciałabym, nawet bardzo, by moje dziecko było lubiane wśród swoich rówieśników, ale wiem też, że przez obecną sytuację w jakiej się znalazłam może to być niemożliwe. Zawsze znajdzie się ktoś na świecie, kto nam dopieczę, nawet wśród dzieci. Wiem o tym dobrze, bo sama doświadczyłam tego na własnej skórze, ale ja w przeciwieństwie do mojej matki, właśnie w takich trudnych sytuacjach chcę być zawsze blisko mojego dziecka.

- Wiem, że człowiek może wszystko w życiu przetrwać jeśli tylko ma przy sobie kogoś bliskiego, na kogo może



liczyć. Ja w swoim życiu nigdy kogoś takiego nie miałam. Od dzieciństwa marzyłam o tym, by opowiedzieć matce o swoich problemach nawet tych małych, bo dla mnie były one wielkie. Nigdy jej przy mnie nie było. Nie boję się porażek swoich dzieci, bo chcę zawsze przy nich być blisko. Wiem i zdaję sobie sprawę z tego, że moja obecna sytuacja nie jest za wesola. U nas w domu też się nie przelewało, ale wiem, że gdyby była matka to byłoby inaczej, a jej nie zależało na nas tylko na picu. Pamiętam jak przyszedłam ze szkoły z płaczem, bo dzieci wyśmiewały się ze mnie, że widziały rano pijaną moją matkę w rowie. Nie chcę być do niej podobna. Chcę dać inne życie moim dzieciom, chcę być dla nich inna i wiem, że wtedy jak nawet będą doświadczać porażek to będą w stanie to znieść, bo ja będę przy nich. Chciałabym, by moje dzieci miały koleżanki i kolegów, by nie były odrzucane tylko dlatego, że mieszkają w takim domu i nie mają na co dzień taty. Ja pamiętam z własnego doświadczenia, że właśnie przez to byłam odrzucana. Nie chcę, by moje dzieci spotkało to samo a jeśli już je spotka, to chcę być blisko nich.

Ponieważ wszystkie badane kobiety pochodziły z rodzin dysfunkcyjnych, żadna z nich nie nosiła się z zamiarem

powrotu do domu rodzinnego. Z tego faktu wynikały też ich wyobrażenia o sukcesach i porażkach ich dzieci w relacjach z najbliższą rodziną. W trakcie przeprowadzanych rozmów żadna z nich nie chciała, by jej dzieci łączyło cokolwiek z jej rodzicami, rodzicielstwem, ale również z ojcem dziecka. Tłumaczyły, że najczęściej była to przelotna znajomość lub wielka życiowa pomyłka. Jednak, kiedy opowiadały swoją historię, co więcej usłyszały siebie, to niektóre, po raz pierwszy, były gotowe zastanowić się nad tym problemem głębiej, szukając rozwiązania, które byłoby najlepsze dla dziecka. Wszystkie badane matki chciały dać swoim dzieciom to, czego same nie miały, a więc nie tylko dom w sensie dachu nad głową, ale również dom w sensie pełnej kochającej się rodziny. Rozmowy pomogły im zobaczyć, że skoro nie pozwalają lub wprost odcinają swoje dzieci od pozostałych członków rodziny, to paradoksalnie zabierają im to, co pragną dać. (...)

Pytanie o edukację dzieci było dla badanych matek punktem zwrotnym. Niejedna z nich po uświadomieniu sobie potrzeb dziecka i po wypowiedzeniu własnych wyobrażeń związanych z jego przyszłością zaczęła zastanawiać się co może zrobić, by te wyobrażenia stały się rzeczywistością. Wiem, że kilka kobiet podjęło już odpowiednie kroki w szukaniu pracy i załatwianiu miesz-



kań. Rozmowy te ukazały im inne możliwości niż tylko załatwianie miejsca w kolejnych domach samotnej matki. Dwie matki, które nie ukończyły gimnazjum, podjęły decyzję o kontynuowaniu swojej edukacji, bowiem uświadomiły sobie, że rzeczą wręcz absurdalną jest żądanie czy nakazywanie dzieciom, by się uczyły, jeśli one same nie dadzą im przykładu.

Trzeba oczywiście zaznaczyć, że podjęte decyzje mogą okazać się tylko chwilowym impulsem i po pierwszej porażce wszystko wróci na dawne tory. Ważne jest, aby w takim momencie matki te miały wsparcie w kimś, komu ufają, do kogo mogą wrócić wiedząc, że porażka ich nie przekreśla. Z wypowiedzi kobiet wynikało, że jak na razie nie znają takiej osoby. (...)

Moim zdaniem, formą skutecznego oddziaływania na te matki jest terapia długoterminowa. Jeżeli warunki nie pozwalają na jej przeprowadzenie, to innych działań nie można traktować

jako zastępników tego rodzaju pracy. Mając na uwadze dobro dzieci i myśląc o ich przyszłości należałoby na pierwszym miejscu więcej uwagi poświęcić matkom, by to one mogły świadomie i z odpowiedzialnością podjąć trud wychowania swoich dzieci.

Ze względu na trudną sytuację, w jakiej znajdują się te matki, obciążenia spoczywające na nich wynikające z faktu macierzyństwa bardzo często stają się czynnikami zagrażającymi prawidłowej socjalizacji ich dzieci. Dla dziecka w tym przypadku matka staje się jedynym wzorcem godnym naśladowania. Dziecko prawie że wchłania w siebie negatywne wzorce zachowań i dziedziczy niski status, co z kolei prowadzi do poszerzania się kręgów ludzi bezdomnych. (...)

Najważniejsze w socjalizacji dziecka jest to, w jakim środowisku żyje ono dziś, bo właśnie tu i teraz dokonuje się jego rozwój.



Karolina Buksa Szkoła Podstawowa nr 3 im. św. Brata Alberta w Skawie



Cmentarz włoski (I)

Małgorzata Tuszyńska

Autor obrazu, kolejnego pięknego nokturnu malarskiego, posłużył się tutaj kolorystyką tzw. dopełniającą, którą rozumiemy jako połączenie barw ciepłych i zimnych na jednej przestrzeni dzieła. Widzimy barwy nieba: gorące smugi pomarańczowo-czerwone uspokojone i „wyziębione” przez całą gamę odcieni koloru granatowego, zwanego w języku profesjonalistów „indygo”. Adam Chmielowski nie tylko znakomicie posłużył się tą wiedzą. Poszedł dalej – wprowadził dodatkową harmonię przez drugoplanowe rozmieszczenie białej, jakby się zdawało, architektury nagrobnej. Niezwykłość naturalnego światła wieczornego, charakterystycznego dla tamtej szerokości geograficznej, podkreśla nastrojowość tego uznanego dzieła sztuki. Krążąc pośród powyższych wyjaśnień, serce podpowiada mi, aby już przejść do sfery serca i duszy... a ona łagodnie szepce mi, aby zająć miejsce u stóp naszego PANA i ZBAWICIELA, JEZUSA... Tak więc, choć nasz święty katolicki Kościół ma swoje „pory roku” w ciągu dwunastu miesięcy

cyklicznego okresu liturgicznego, to moje serce naprowadza mnie na Arcydzieło Zbawienia, którego dokonał Chrystus, a dzięki Duchowi Świętemu rozlewa się to na codzienne moje myślenie, nie tylko w czasie Wielkiego Postu. Nasz Zbawiciel przychodził, czyli objawiał się wielu świętym, którzy umiłowali Jego poświęcenie i rany, a szczególnie wybranych obdarzał stygmatami swojej Męki dla świadectwa i zbudowania w wierze, dla podsycania miłości do Niego.

W *Liście do Filipian* (2,6-7) czytamy: „On mając naturę Boga, nie uznał za stosowne korzystać ze swojej równości z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjmując naturę sługi...”. To dzieło Odkupieńcze dokonało się ostatecznie w Wielki Piątek, gdy Jezus na Krzyżu w wielkim bólu i ostatkiem sił powiedział: „Wykonało się”. Gdy rozważam w swoim sercu XIV stację Drogi Krzyżowej – Złożenie do grobu, odnosi mnie ona do następnego radosnego etapu, czyli Zmartwychwstania Chrystusa. Prorok Izajasz napisał pięknie o Słudze Pana (o Je-



zusie!), że „po swojej udręce zobaczy światłość i nasyci się” (Iz 53,11). Nam też On obiecał ciała zmartwychwstanie i życie wieczne z Nim. Taka jest nasza wiara i nadzieja – grób jest tylko na chwilę, „przebywanie” na cmentarzach jest tylko na chwilę. Słowo „cmentarz” pochodzi z języka łacińskiego, które z kolei jest zlatynizowaną formą z języka greckiego i oznacza „miejsce spoczynku” lub czasownik „spać”. Sobór Rzymski w 1059 roku nadał cmentarzom miano „świętych pól”, które rozumiem jako przejściowe miejsce w oczekiwaniu na życie w pełni świętości.

Czyjaś śmierć skłania do głębokiej zadumy, smutku, łez, wywołuje ogromny ból z powodu rozłąki z umarłym. To jest takie ludzkie i tak dobrze rozumiane przez Jezusa Chrystusa, kiedy udał się do swoich zro-

nach przyjaciół i uczynił cud wskrzeszenia Łazarza. Nikt bardziej niż Bóg Stworzyciel i nasz najlepszy Ojciec nie rozumie dramatu grzechu człowieka i jego konsekwencji czyli śmierci. Tylko Bóg najgłębiej to pojmuje, dlatego nie obraził się na ludzkość, ale zesłał swojego Syna, aby Ten z własnej woli przyjął na siebie wszystkie upadki człowieka i doprowadził go do chwały niebieskiej. Jezus Chrystus z miłości zgodził się przejść przez „ciemną dolinę śmierci”, z miłości przyjął cierpienie, „dlatego Bóg Go wywyższył” (Flp 2,9) i nas chce też wywyższyć, nie zatrzymywać na poziomie grobu i całkowitej destrukcji. Bóg jest Miłością i z ostateczną śmiercią nie ma nic wspólnego. Bóg szuka człowieka do ostatniej chwili, aby móc cieszyć się z nim nieustającą światłością nieba.





Radość i uwielbienie

s. Michaela Faszczka

Radość jest owocem Ducha Świętego, promienną obecnością, która wypełnia serce chrześcijanina. To ona czyni nasze życie płodnym, obfitującym w dobre czyny i staje się wspólnym świadectwem.

Chcemy spojrzeć na osobę bł. siostry Bernardyny jako córkę duchową św. Franciszka. W poprzednich numerach naszego kwartalnika uczestniczyliśmy z siostrą Bernardyną w jej drodze oczyszczających nocy duszy, które wprowadziły ją w stan zjednoczenia z Bogiem. Dłu-

gi czas prób i doświadczeń ukształtował w siostrze ubogich postawę wolności i otwartości na wszystko, co z woli Bożej stało się udziałem jej drogi życia. Odrodzona przez Osobową Miłość – Ducha Świętego, stała się nowym człowiekiem, zdolnym wrażliwym sercem oblubienicy iść za każdym Jego natchnieniem i uwielbiać w każdym stworzeniu. Uwielbienie jest mową ofiarowanej Miłości jaką przyniósł i wlał w serce oblubienicy Zmartwychwstały Chrystus.



Katechizm Kościoła Katolickiego mówi, że:

1. *Uwielbienie jest tą formą modlitwy, w której człowiek najbardziej bezpośrednio uznaje, iż Bóg jest Bogiem. Wysławia Go dla Niego samego, oddaje Mu chwałę nie ze względu na to, co On czyni, ale dlatego, że On jest.*
2. *Wielbiący uczestniczy w szczęściu serc czystych, które kochają Go w wierze, zanim ujrzą Go w chwale.*
3. *Przez modlitwę uwielbienia Duch łączy się z naszym duchem, by świadczyć, że jesteśmy dziećmi Bożymi; daje świadectwo jednemu Synowi, w którym zostaliśmy przybrani za synów; przez którego uwielbiamy Ojca.*
4. *Uwielbienie zespala inne formy modlitwy i zanosi je do Tego, który jest ich źródłem i celem (por. KKK 2639).*

Modlitwy uwielbienia możemy się uczyć przez codzienne życie duchem wdzięczności. Każdy czas i każdy stan naszego ducha jest odpowiedni, by chwalić Boga, by przez wiarę spotykać się z Dawcą wszystkich dóbr w przestrzeni niezwykłego obdarowania, w której On sam jest najwyższym Darem.

W życiu świętych uwielbienie Boga wpływało z doświadczenia spotkania z Panem. Porwani pięknem i miłością Stwórcy, spontanicznie wyrażali swą radość uwielbieniem. Pierwszym powodem wdzięczności i uwielbienia jest Bóg w swoich dziełach stworzonych.

Patrzac na piękno świata, poznajemy jego Stwórcę. Błogosławiona Bernardyna już jako dziecko zachwyciała się każdą trawką, kwiatuszką, leśnymi owadami, całym ożywionym stworzeniem. Dziecięca otwartość serca zaowocowała powołaniem zakonnym. Pociągnięta urokiem Boga młoda siostra często swoje spontaniczne uwielbienia wyraża w prostych, bezpośrednich zwrotach odzwierciedlających jej żywą relację z Panem:

*Niech każdy wschód słońca
i zachód
opowiada Twą wielkość:
pyłki latające w świetle
niech Cię uwielbiają,
a pełniąc Twą wolę
niech wyśpiewują pieśń chwały
Twej.
Wody płynące, ruchami mruczące,
oddają Ci cześć, a spiesząc się
pełnią Twe rozkazy
Ach, wpadają, wpadają do swej
przystani,
do swych głębin,
wielbią Cię i odpoczywają¹.*

¹ Wybór pism siostry Bernardyny Jabłońskiej, Kraków 1988, s. 41.



Siostra Bernardyna niejako użycza swego głosu i serca stworzeniu, by razem uwielbiać Boga, uczestnicząc w nieustannym ruchu całego wszechświata wypowiadającego swoim istnieniem przynależność do Stwórcy. Zdolność takiej jedności w odbiorze piękna Boga w świecie stworzonym, wyrasta z doświadczenia miłującej obecności Pana. Siostra uwielbiając napęla się ciszą i odpoczynkiem w harmonii dzieł Bożych. Odnajduje w darach widzialnych jego Dawcę, którym się raduje i wielbi.

Człowiek trwając w przyjaźni z Bogiem upodabnia się do Niego. Możemy to dostrzec w osobie siostry Bernardyny, która w oblubieńczej relacji do Jezusa, dała się wewnętrznie kształtować przez Miłość.

Siostry, dla których s. Bernardyna była przełożoną, pozostawały pod jej urokiem. Siostra Helena Wilkołek w swoich wspomnieniach o Siostrze Starszej Bernardynie pisze: Świętość biła z jej oczu, które tak niezwykle głęboko patrzyły w duszę, że byłam przekonana, iż matka czyta w mojej duszy wszystko i moje przeszłe życie widzi jak na dłoni².

Ten niezwykle urok, jaki siostra Bernardyna wywierała na siostrach i otoczeniu, zastanawiał samego Brata Alberta, który pytał, co ona robi, że tak

wszyscy ją kochają. Możemy stawiać wiele pytań i dawać wiele odpowiedzi, wydaje się jednak, że najbliższą prawdy odpowiedź znajdziemy w następującym sformułowaniu: Wielbiący uczestniczy w szczęściu serc czystych, które kochają Go w wierze, zanim ujrzą Go w chwale (KKK 2639). Nasza Błogosławiona, doświadczając jednoczącej Bożej miłości, patrzy na świat i człowieka Jego oczyma, posiada głębię poznania przez miłość, jaką rozlał w Jej sercu Duch Święty.

Radość jaka ogarnia duszę siostry ubogich, nawet wtedy gdy cierpi, ma swoje pochodzenie nie z tego świata, ale jest darem łaski i owocem współpracy z łaską. W ostatnich dniach ciężkich chorób i wyniszczenia, jak zauważa jej spowiednik ks. J. Matlak, siostra Bernardyna była niezmiernie pogodna; wspominając opowiadała siostrom różne humorystyczne zdarzenia i jakby chciała z pogodą ducha dopełnić jeszcze miary cierpień w łączności z Chrystusem. Znajdowała jak Ojciec Seraficki, radość doskonałą w dawaniu, składała siebie w ofierze, aby tylko chwala Boża była większa i dobro człowieka. Ta wspólna cecha miłujących Boga, radość i uwielbienie, łączy duchowo brata mniejszego Franciszka i siostrę ubogich Bernardynę.

Św. Franciszek, choć w swej młodości skupiał się na pięknie stworzonego

² Wspomnienia o s. starszej Bernardynie (s. Helena Wilkołkówna), maszynopis w ASA.



świata³ i wychwalał za nie Boga, to najpiękniejsze wyrazy uwielbienia na cześć Boga Najwyższego pisze, gdy został na swoim ciele naznaczony stygmatami Ukrzyżowanego Pana. Widzimy, że radość i uwielbienie wyrasta z głębi duszy zjednoczonej z Bogiem, który jest samą Miłością. Franciszek jest tak poruszony doświadczeniem „jedynego prawdziwego Boga, który jest pełnią dobra, wszelkim dobrem, całym dobrem, prawdziwym i najwyższym dobrem”, że próbuje wyrazić słowami uwielbienia napisanymi „własną ręką”, niewysłowioną rzeczywistość Boga w trzech odsłonach kontemplacji: uwielbienie Boga Stwórcy w Trójcy Jedynej, najwyższego dobra, uwielbienie Boga, który jest Miłością i na koniec uwielbienie zawierające w sobie wszystkie poprzednie, Boga godnego czci i chwały w dziele stworzenia i miłosiernego w dziele zbawienia.

Św. Franciszek wysławia Najwyższego w Jego przymiotach, cały ogarnięty i zagarnięty pięknnością Boga:

³ „Pochwalony bądź, Panie mój, ze wszystkimi Twymi stworzeniami, szczególnie z panem bratem Słońcem, przez które staje się dzień i nas przez nie oświecasz (...) Pochwalony bądź, Panie mój, przez brata księżyc i gwiazdy (...), przez brata wiatr i przez powietrze, i chmury, i pogodę i każdy czas (...), *Pieśń Słoneczna albo pochwała stworzeń*, w: *Pisma św. Franciszka z Asyżu*, Warszawa 1982, s. 250.



*Ty jesteś w Trójcy jedyny
Pan Bóg nad bogami, Ty jesteś
dobro, wszelkie dobro,
najwyższe dobro, Pan Bóg żywy
i prawdziwy.
Ty jesteś miłością, kochaniem; Ty
jesteś mądrością,
Ty jesteś pokorą, Ty jesteś
cierpliwością,
Ty jesteś pięknnością, Ty jesteś
laskawością;
Ty jesteś bezpieczeństwem, Ty
jesteś ukojeniem,
Ty jesteś radością, Ty jesteś
nadzieją naszą i weselem,
Ty jesteś sprawiedliwością, Ty
jesteś łagodnością,
Ty jesteś w pełni wszelkim
bogactwem naszym.
Ty jesteś pięknnością, Ty jesteś
laskawością,
Ty jesteś opiekunem, Ty jesteś
stróżem i obrońcą naszym;*

*Ty jesteś mocą, Ty jesteś
orzeźwieniem.
Ty jesteś nadzieją naszą, Ty jesteś
wiarą naszą,
Ty jesteś miłością naszą, Ty jesteś
wiecznym życiem naszym:
Wielkim i przedziwnym Panem,
Bogiem wszechmogącym,
miłosiernym Zbawicielem⁴.*

Cała duchowość franciszkańska jest przeniknięta żywą radością, która swe korzenie ma w ewangelicznej wolności. Św. Franciszek i św. Klara, św. Brat Albert i bł. s. Bernardyna – ubodzy nic nie mający poza Bogiem – są zdolni całym swym istnieniem wyśpiewać nową pieśń chwały dla Stwórcy, Ojca i Pana całego stworzenia.

Święci tworzą jedność z sobą i harmonię z całym wszechświatem.

⁴ Św. Franciszek, *Uwielbienie Boga Najwyższego*, w: *Pisma...*, dz.cyt., s. 244-245.



Ostrożności św. Jana od Krzyża w życiu bł. Bernardyny (4)

Przestrogi przeciw szatanowi

1. Nie zaczynaj żadnej sprawy, choćby ci się najlepszą wydawała, chyba z posłuszeństwa. „Lepsze bowiem posłuszeństwo, niżli ofiary” (1 Sm 15, 22). Nie do zakonnika należą jego sprawy, ale do przełożonych. Kto w Zakonie czyli wolę własną, ten czas traci nadaremnie.

Siostra Bernardyna rozumiała tę przestrozę i wiedziała, że wzorem posłuszeństwa jest Jezus, który, jak sama mówi: „Uleciał w łono dziewicy Maryji i mieszkał w ciasnym schronieniu, naśladować nas, a potem ile łez, ile bólu, ile pracy, poruszeń... To wszystko miłość i posłuszeństwo swemu Ojcu Niebieskiemu. Stajenka, Żłóbek, Egipt, życie ukryte, nauki, modlitwa, praca, wypoczynek – a potem krzyż – wszystko to woła Ojca Niebieskiego, Jezus słuchał”.

S. Bernardyna postanawia 21 stycznia 1906 r.: „Posłuszeństwo. Słuchać mam we wszystkich rzeczach, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych, o ile mam światło od Boga do tego, żeby zapytać albo powiedzieć. Zdanie swoje wolno przedstawić, albo się przyznać, jeżeli się co wyda ciężkie i trudne. Szczera być o tyle, ile się da i czas pozwoli powiedzieć”.

Dziwnymi drogami Bóg prowadzi s. Bernardynę. Myślała o zakonie kontemplacyjnym, aby w ciszy, w spokoju, w samotności zajmować się Bogiem – „swoją jedyną miłością”, a tymczasem przez 38 lat musi się męczyć na stanowisku przełożonej generalnej. Kto inny na jej miejscu mógłby zrezygnować z urzędu lub wręcz go nie przyjąć przy kolejnych wyborach, a ona jednogłośnie wybierana przyjmuje ten ciężki krzyż jako wyraz woli Bożej i dźwiga go do końca życia. Píše tak: „Jestem w Zgromadzeniu – woła Boska, więc cichość i dążność ku Panu Bogu, ku temu co lepsze i świętsze... Życie ukryte, wzgardzone, nieznane, ciche, ubogie, oddane Panu Jezusowi, jako całopalna ofiara w posłudze i poświęceniu się dla Jezusa w osobie ubogich, nędzarzy i nieszczęśliwych”.





Tęskni za życiem pustelniczym. „Nigdy nie lubiłam mówić, ani spraw załatwiać, a teraz na tym życie spędzam... Tak mi się podobało życie pustelnicze, a teraz mam tyle kłopotów. Zmieniłam się z powołaniem i może się z niebem zmienię. Nie wiem, co mi Pan Jezus za to da, że tyle dla Niego muszę się namęczyć, bo ja tego nie chcę robić, co ro-

„Trzeba słuchać każdej przełożonej dla miłości Boga, z czystą intencją”.

bię, a robię to już tyle lat, gdyż ćwierć wieku jestem w Zgromadzeniu” – pisze do o. Lewandowskiego.

Słowa te świadczą o heroicznym posłuszeństwie s. Bernardyny, o przełamywaniu własnej woli, by być posłuszną Bogu.

Jest jej ciężko: „Często mnie rozpacz opanowuje i tak pcham to życie, jak wózek przed sobą. Czasem mi bardzo ciężko, czasem lżej, a czasem się cieszę życiem i wszystkim”.

Dręczą ją skrupuły pochodzące z pragnienia miłości Boga, którego nie chciała niczym obrazić. Zważa nawet na najmniejsze nietakty względem Niego, gdyż chce Mu być posłuszną i cierpi sądząc, że te małe uchybienia pozbawiają ją możliwości przystępowania do Komunii św.

Kilka razy pragnie odejść ze Zgromadzenia, bo kocha samotność, ma głód Boga, a Bóg ją poprzez Brata Alberta kieruje do wielkiego miasta,

do domu dla nieuleczalnie, umysłowo chorych, pełnego wrzasku.

Pragnie być posłuszną Bratu Albertowi, spowiednikom, lekarzom, a zwłaszcza Bogu od największej do najmniejszej rzeczy. Pragnie wypełnić wiernie *Ostrożności*, a droga jej wewnętrznego życia nie jest łatwa. Bóg doświadczają ją różnymi stanami ciemności, niepokoju, niepewności.

Jej wewnętrzne cierpienia i przeżycia Brat Albert nazywa „oberwaniem chmury”. Widzi, jak cierpi, jak Bóg wprowadza ją w „straszną noc ducha”, a s. Bernardyna pragnie Mu być posłuszną. Św. Jan od Krzyża mówi, że męka i konanie są wtedy takie, iż dusza jest przekonana, że Bóg ją opuścił i wtrącił w ciemność. Odczuwa cięć śmierci, jęki umierających i męki piekielne. Jest to noc bierna ducha.

Brat Albert widzi jej walkę o posłuszeństwo Bogu, który ją oczyszcza, aby mogła z Nim zjednoczyć się dośkonale. Miłość musi przejść próbę ognia. S. Bernardyna to odczuwa, ale jej serce się oburza, nie rozumie siebie, słowa jej łkają: „Boga duszy potrzeba, bo nigdzie dla niej nic nie ma... I tak upływają miesiące, a ja w takiej martwocie i bez życia, a stworzenia jak trupy mi się wydają. A we mnie martwe wszystko”. Brat Albert doprowadza ją do wyrażenia zgody, oddania się duszą i ciałem na łaskę i niełaskę Boskiego Artysty, za cenę całkowitej oderwania się wszystkiego, co stwo-



zione. Pociesza ją i odpowiada: „Ten krzyżyk, który siostra cierpi nazywa się noc duchowa, po której przychodzi świt i słońce”.

Brat Albert daremnie ją pociesza, jego słowa już nie docierają. Siostra Bernardyna ogarnięta przerażeniem biegnie spowiadać się „dla uciechy diabła”. Brat Albert dzieli się z s. Bernardyną swoimi bolesnymi doświadczeniami, aby jej oszczędzić podobnych doświadczeń. Powtarza często w listach: „To diabeł jest sprawcą tych przestraszów”. Na jej obawy, że traci zmysły, odpowiada zdecydowanie: „Twój stan nie ma nic wspólnego z obłędem”. Zaleca jej codzienną, o ile możliwości, Komunię św. i by „jak ptaszek” do Serca Pana Jezusowego się przytulić.

S. Bernardyna osaczona ciemnością uważa się za potępioną. W Wielką Sobotę przybiegła do Brata Alberta wzburzona: „Nie kocham Boga, jestem potępiona”. Kiedy indziej woła: „To jest piekło, Ojcze, piekło na ziemi”.

Brat Albert w najcięższych momentach doświadczeń gnębiących jego córkę ucieka się do „wielkich środków”. Pod wpływem łaski Bożej Brat Albert zredagował tzw. Akt Miłości, który podał s. Bernardynie do podpisania. „Przeczytaj to bardzo uważnie, moje dziecko, i zastanów się dobrze zanim to podpiszesz. Jest to dokument czystej miłości, zobowiązanie na wieczność”.

Oto brzmienie tego aktu:

„Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe – na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie bóle ciała i choroby. A za to nic nie chcę, ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości do samego Pana Jezusa”.

S. Bernardyna położyła na nim swój podpis jasno i wyraźnie. Od tego dnia w godzinach ciemności wystarczało jej przypomnieć „dokument oddania”, a spokój powracał do duszy.

Echem tego aktu są słowa wypowiedziane przez s. Bernardynę podczas

„Nie wolno robić źle, aby było dobrze”.

ostatniej choroby. Gdy siostry podsuszały jej myśl, by swe cierpienia ofiarowała za Zgromadzenie, ona miała tylko jedną odpowiedź: „przecież ja ‘złotki’ nic nie mam, wszystko Panu Jezusowi oddałam”.

Ten akt natury wewnętrznej świadczy o pełnym posłuszeństwie Bogu i Bratu Albertowi. Siostra Bernardyna podpisując go miała 21 lat. Posłuszeństwo „przygwoździło ją raz na zawsze do krzyża, jej świętego powołania”.

Brat Albert chce jej pomóc w realizacji posłuszeństwa i szuka odpowiedniego spowiednika, aby mogła osiągnąć Boże szczyty świętości. Pierwsze spo-



tkanie o. Lewandowskiego z s. Bernardyną przy kratkach konfesjonału miało miejsce 6 grudnia 1904 r. Od tej pory był jej spowiednikiem przez 30 lat, aż do swojej śmierci w 1934 r. On właśnie daje piękne świadectwo o jej posłuszeństwie: „w stosunku do Boga i swych przełożonych była zawsze jak dziecko uległa, prosta, przejrzysta”.

„Zapytywać siebie w najdrobniejszych sprawach, jakby On [Chrystus] postąpił”.

W innym miejscu pisze: „Mimo, że s. Bernardyna miała o sprawach zdrowy i jasny sąd, we wszystkim radziła się Brata Alberta. Jego wola i życzenie było dla niej drogowskazem i to potem wprowadzała w życie wytrwale i ustawicznie, aż do skutku”.

Podczas nieobecności Brata Alberta pisywała do niego listy, na co on jej chętnie pisemnie odpowiadał, gdy nie mógł wcześniej przyjechać i załatwić sprawy osobiście. Tak powstała duża korespondencja Brata Alberta z s. Bernardyną, obejmująca 91 jego długich lub krótszych listów.

S. Bernardyna pierwszy raz została przełożoną przytuliska do kobiet w Krakowie na ul. Piekarskiej 21 zaledwie parę miesięcy po ukończeniu nowicjatu w styczniu 1899 r., mając 20 lat. Po 3 miesiącach przełożęństwa wróciła na stanowisko podwładnej do Ogrodu Angielskiego, gdzie po półtora

roku została zamianowana po raz drugi przełożoną wspólnoty – w „Ogrodzie Angielskim”. Na kolanach prosiła Brata Alberta, by cofnął tę nominację. Nie zgodził się jednak.

Wtedy s. Bernardyna bez słowa podejmuje powierzone sobie obowiązki. Brat Albert cieszy się bardzo, że jest posłuszna i poleca jej zwizytowanie domów we wschodniej Małopolsce. W tym celu zjawiała się niespodziewanie w Sokalu, gdzie przełożoną domu była jej mistrzyni s. Albertyna Orłoś. Ona przywitała ją słowami: „A może to już Siostra Starsza do nas przyjechała?”.

Rządzenie zostało s. Bernardynie narzucone przez posłuszeństwo zakonne. 7 kwietnia 1902 r. zapadła decyzja. Brat Albert zwoławszy siostry z wszystkich przytulisk krakowskich do Ogrodu Angielskiego, wygłosił im krótką naukę na temat posłuszeństwa i po raz pierwszy mianował w sposób uroczysty pierwszą przełożoną generalną s. Bernardynę Jabłońską. Miała wtedy 24 lata. Gorąco prosiła Brata Alberta o zmianę decyzji, ale Brat Albert nie ustąpił, powiedział: „Dużom się modlił za Siostrę do Dzieciątka Jezus, Ono wszystkiemu zaradzi”.

S. Bernardyna obejmowała władzę przełożonej generalnej nad sześcioma domami ubogich, w których pracowało ponad 30 sióstr. Heroicznie pełniła tę funkcję przez 38 lat, aż do śmierci.



Siostry wspominają, że Brat Albert często przychodził na rekreację do Pustelni zakopiańskiej, by wyrobić u nowicjuszek ducha posłuszeństwa i pokory. W tym celu kazał im czasami tańczyć. Jeżeli wymawiały się lub czyniły to niechętnie, wówczas polecenie to zwracał do Siostry Starszej Bernardyny, która bez cienia niechęci lub ociągania się tańczyła, spełniając te bądź co bądź upokarzające praktyki, ku zbudowaniu nowicjuszek.

O. Lewandowski wspomina w kronikach o jej posłuszeństwie wobec przewodników duchownych i Brata Alberta. Pisze, że była szczerą jak dziecko, nic nie zakrywała, ale odsłaniała swoją duszę ukazując, jak tam huczało, burzyło się, jak wulkan ognisty.

W *Regule Zakonnej Brata Alberta* w rozdziale o posłuszeństwie czytamy: „Siostry powinny oddawać należne posłuszeństwo, szacunek i uległość Ojcu świętemu, biskupom, księżom proboszczom i spowiednikom. Także posłuszeństwo zawsze oddawać będą wszystkim przełożonym, wyższym, niższym i tym, co ich zastępują; a to posłuszeństwo ma być zupełne, natychmiastowe, obojętne, dokładne, milczące, w wielkich i małych rzeczach, gdzie tylko grzechu nie nakazuje. Trzeba szanować i wiernie zachowywać przepisy i ustawy zakonne, jako objawy woli Boskiej i według nich zawsze we wszystkim postępować.

Trzeba słuchać każdej przełożonej dla miłości Boga, z czystą intencją, czy ono się podoba, czy nie, czy ma się do niej sympatię, czy nie ma, dobra, czy zła, łagodna, czy ostra, czy jej rozkazy zgodne z naszym zapatrywaniem czy nie, mimo to w duchu wiary jej słuchać, szanować, nie sądzić nie krytykować jej rozkazów i postępów, nie szemrać i nie mówić nic o przełożonych i nie pozwalać, aby ktoś w sławie przełożonych ubliżał, lecz być z nią zjednoczoną, dopomagać jej i za nią się modlić”.

„Przełożeni mają podwładnym służyć, podwładne przełożonych służyć – wszyscy idąc ku Panu Bogu”.

Piękne świadectwo o posłuszeństwie s. Bernardyny po śmierci Brata Alberta dają siostry oraz o. Lewandowski.

Kiedy ks. Arcybiskup A. S. Sapieha odwiedził ks. Cz. Lewandowskiego, zwierzył mu się ze swoich obaw odnośnie do Zgromadzeń Brata Alberta, głównie z tego powodu, że Założyciel nie zostawił im spisanych konstytucji, co jest konieczne do zatwierdzenia zgromadzenia. Ks. Lewandowski stwierdził, że „nie ma powodu do takich obaw, ponieważ w Zgromadzeniach żyje duch założyciela. Chociaż nie mają spisanej reguły, ale ją w życiu praktykują i gdyby spisać to, czym żyją, to miałyby się w skróceniu regułę zakonną spisaną w duchu Brata Al-



berta... a na straży tej wierności stoi s. Bernardyna”.

S. Bernardyna szczególny nacisk kładła na posłuszeństwo: „Posłuszeństwo bezwzględne, prócz grzechu nie wolno badać, co dla kogo i dlaczego. Posłuszeństwo nie zna względów, ni uwagi. Zarówno idzie ku życiu, jak ku śmierci...”.

Siostry wspominają, że s. Bernardyna uczyła i pilnowała, by od początku nowicjatu być dokładną w wypełnianiu rozkazów przełożonych.

S. Hildegarda Kubasiak daje świadectwo o tym, jak ją s. Bernardyna chciała nauczyć doskonałego posłuszeństwa: „Było to podczas tamtej wojny w 1921 r. Byłam dopiero po nowicjacie i dano mnie do pomocy siostrze podprokuratorce przy wydawaniu obiadu dla dzieci. Po coś mnie posłała siostra Dominika do furty. Matka stała na ganku i zawołała mnie. ‘Hildegarda, proszę tu przyjść’. Ja odpowiedziałam: ‘Mamusiu, nie mam czasu, dzieci czekają na obiad, a mają pójść do szkoły’. Na to Matka: ‘Niech czekają, proszę przyjść do mnie...’. Matka mnie wzięła do swojego pokoju, dała mi krzeselko i poprosiła bym usiadła... i po macierzyńsku wytłumaczyła mi, na czym polega posłuszeństwo.

Przesiedziałam całą godzinę... ‘Zapamiętaj dziecko, co to jest posłuszeństwo’. Trzy razy powtórzyła ten wyraz. Potem zrobiła mi krzyżyk na czole, pocałowała w głowę, a do ręki dała pomarańczę i parę cukierków. Ucało-

wałam jej rączki i wyszłam tak umocniona na duchu i zadowolona, że odtąd posłuszeństwo nie było mi ciężkie”.

U s. Bernardyny każde nawet najdrobniejsze uchybienie w posłuszeństwie spotykało się zawsze z upomnieniem i to często z bardzo surowym.

A oto słowa Matki – upomnienie dane Siostram dyskretnie (radnym):

- „Nie wolno robić źle, aby było dobrze”.
- „Muszą Siostry robić to, co Ustawy przepisują: jedność życia”.
- „Nie wolno upominać Sióstr podniesionym głosem, ani krzyczeć, przezywać”.
- „Mówić grzecznie, cicho, dać pokutę, [a] jeżeli nie słucha, usunąć ze Zgromadzenia”.

Z wszystkich czynów, wypowiedzi, listów siostry Bernardyny technicznie wielka troska o najdrobniejsze szczegóły życia zakonnego. Chce siostry wychować do posłuszeństwa Bratu Albertowi, a zwłaszcza Chrystusowi, który był posłuszny aż do śmierci swojemu Ojcu. Poleca siostrze „zapytywać siebie w najdrobniejszych sprawach, jakby On postąpił. Jak ja postąpiłam, porównywać...”.

W jej notatkach czytamy takie słowa: „Posłuszeństwo powinno pomagać podwładnym i przełożonym. Przełożone mają osładzać życiu podwładnych rozkazami, słodyczą, a podwładne skorym, wesołym posłuszeństwem. Przełożeni mają podwładnym służyć, podwładne przełożonych słuchać – wszyscy idąc ku Panu Bogu”.



... mniej znane wydarzenia z życia Brata Alberta lub opinie o nim.

Elżbieta Dębicka, *BRAT ALBERT przez pryzmat dzieciennych wspomnień*, Warszawa 1939, s. 28-31 (zakończenie)

„Talerz malin Pan Bóg dał z ręki do ręki”

Podczas wakacji przyjechała do nas nauczycielka Angielka. Prosiłiśmy Brata Alberta by z nią dyskutował, aby ją nawrócić na katolicyzm. Uśmiechnął się:

«Taki interes nie da się załatwić dyskusją. Nawrócenie to łaska, trzeba je wymodlić».

W sprawie nawrócenia stawialiśmy Bratu bardzo niedyskretnie pytania:

«Niech nam Brat opowie o swoim nawróceniu».

Oczywiście że skręcił rozmowę na inny temat, ale o ile dobrze pamiętam, to twarz jego wtedy nabrała dziwnego wyrazu; zakłopotanie, uśmiech i zaduma.

Moi rodzice opowiadali nam, że wielki wpływ na przełom religijny w duszy Brata Alberta wywarła pani Lucjanowa Siemieńska z domu Po-

tocka. Była to osoba bardzo gorącej, a prostej wiary. Zdarzało się, że gdy jej mąż z gośćmi dysputował na tematy teologiczno-filozoficzne, przerywała trochę szorstko powiedzeniem:

«Chcecie dysputować o teologii, a małego katechizmu porządnie nie umiecie».

Chmielowskiemu imponowała odwaga i bezceremonialność pani Siemieńskiej, gdy chodziło o sprawy religijne.

Do dworu w Werchracie Brat Albert przyjeżdżał bardzo często. Interesował się każdym szczegółem naszego życia, był jakby domownikiem. Przeglądał się nam i zabawnie określał. Jedną z moich sióstr przezwiał «Zacna Fela». To znów przy podwieczorku przypatrywał się mej najmłodszej 1¹/2 rocznej siostrze:



«Żaden biskup, żaden kardynał, nie ma takiej powagi w twarzy jak małe dziecko... takie dziecko to majestat».

A «majestat» patrząc dużymi czarnymi oczyma na brodatego zakonnika, zanurzało nosek i buzię w garnuszkę z mlekiem.

Pewnego razu Brat Albert zaproszony na obiad przyjechał w habitcie, który z dala było czuć naftą:

«Bardzo państwa przepraszam za ten zapach, ale moi bracia uważali, że mój habit był bardzo brudny, więc chcieli mnie wyelegantować odpowiednio do hrabskiego domu i cały habit wyprali w nafcie».

Nieraz w wieczornych rozmowach opowiadał o swoich kłopotach i projektach organizacyjnych. Raz nawet pamiętam jak się użalał: «Nie myślałem, że idąc do klasztoru będę musiał być komiwojażerem i geszefciarzem».

Innym razem powiedział:

«Pieniądze to ostatnia rzecz, jak się coś zacznie robić, to się zawsze gdzieś lub skądś pieniądze znajdują».

Łączyło się to z jego ujmowaniem Opatrzności Bożej. Kiedyś przy podwieczorku wziął talerz z malinami mówiąc do mojej matki:

«Opatrzność jest bezpośrednia, niech pani mierzy, że ten talerz malin Pan Bóg pani dał tak z ręki do ręki, to jest dar wprost od Boga, nie żadną wykrętną pośrednią drogą».

Pamiętam dziwny obrazek. Brat Albert przyjechał w chwili gdy cały stół u nas był zarzucony próbkami materia-

łów i żurnalami mód. Moja matka z siostrami wybierały suknie. Brat Albert zaczął przeglądać próbki, oglądać żurnal, doradzać, analizować i omawiać mody damskie z punktu widzenia artystycznego. Pamiętam zabawne określenie «ten jadowity kolor różowy».

Skrajna nędza – szukanie chleba, pustka życiowa – szarpania ideowe artystów i uczonych, nuda przymusowa w szkole dla dzieci – ich porywy ku swobodzie i zabawom w ogrodzie, dążenia do estetyki i elegancji u kobiet... to wszystko przejawy pod różnymi formami, duszy ludzkiej. Tej duszy ludzkiej szukał Brat Albert, widział ją wszędzie i ukochał pod każdą postacią. Dla niego nie było klas, nie było różnic między ludźmi. Za wzorem Chrystusa, który był w Kanie na weselu i na biesiadach w domach zamożnych, a równocześnie dotykał leczącą ręką trędowatych, a Sam nie miał dachu nad głową i boso obchodził Galileę, Brat Albert wszędzie czuł się wśród swoich, bo wszędzie widział tylko ludzi.

Chrystus urodził się z rodu Królewskiego, lecz w stajence Betleemskiej jako domniemany syn cieśli, i tym złączył wszystkie warstwy społeczne w Swej Osobie. Naśladowca Chrystusa, szlachcic, artysta, żołnierz, przywdział strój i życie żebracze głosząc nie walkę, ale miłość klas ludzkich.



Wiktoria Cybulak
Szkoła Podstawowa nr 37 we Wrocławiu
Klasa 6a

Wdowa

Czasem zauważę ją, gdy wyjdzie na próg,
Gdy obok przechodzę,
ona spuszcza głowę.
Siada przy starym domu,
wśród niezliczonych dróg,
Patrzy w ziemię, nic nie mówi,
przypomina wdowę.

Cień rzuca ponury,
to chyba jedyny jej przyjaciel,
Nie wiem czy się rozumieją,
ale to możliwe.
On nic nie mówi, a z nią nie jest inaczej,
Lecz czy bez słów się dogada z cieniem, wątpliwe.

Sam dobry Bóg milczy nad jej losem,
Bo pomóc jej nikt nie potrafi.
Choć ona woła go swym
smutnym głosem,
Do nieba ta prośba zbyt szybko nie trafi.

Jej ukochany odszedł,
bo jego smukłe ciało,
Gdzieś w studni dnie ukryło się,
niech mu służy.
On już nie powróci,
nic prócz rzeczy po nim nie zostało,
a ona nie wie czy była mu cierniem, czy różą.
Zostało na tym świecie, jej małe,
drobne dziecko,
Dla niego została i śmierci unika.
Ale przecież, dobrze wszyscy wiecie,
Że jej ciało i ona sama powoli gdzieś, znika..

Katarzyna Grych
Zespół Szkół Ekonomicznych
im. Janusza Korczaka w Dębicy
Klasa 1 rg

Już Cię nie ma

Siedzę tu sama.
Czuję bit, który ryje nożem inicjały w moim sercu.
Widzę te dni, gdy byliśmy razem.
Wtuleni spoglądaliśmy przed siebie.
Krzyczyliśmy na głos imiona kaczek.
Dopingując je w zawodach.

Potem stopniał śnieg.
Zabierając ze sobą nas.
Zniknęliśmy ze swoich światów.
Ja zostałam w bagnie.
Nie odnalazłam drogi do domu.
Stałam się bezdomnym.
Słyszałam w głowie tylko bit.
Pozostając sam dla siebie.
Oczy straciły blask.
Usta zesmutniały.
Skulona, chroniłam się przed promieniami słońca.
Miałam plany na nowe jutro.
Chciałam odnaleźć swoją miłość,
Założyć dom, rodzinę.
Myślałam że na mrozie stałam z drugą połówką.
„Pamiętam o Tobie” –
Kolejny bit, kolejna melodia zagościła.

Bezdomny nie ma nic oprócz tego, że
Kochał, Kocha i Kochać będzie
Wspomnienia, w których był najszczęśliwszym człowiekiem.
Nie ma wartości,
A mimo tego nadal jest człowiekiem.



Katarzyna Dulko
Liceum Plastyczne
im. Artura Grottgera w Supraślu

Bezdomni

Wybudowaliśmy dom
Na ruchomych piaskach
Fundamentem czułe
Obietnice

Morze słonych łez w oknie
Firanki utkane z pocałunków
Na dworze suszące się
Powiewają marzenia

Ściany z silnych ramion
W podłodze małe szpary
Żyrandole
Nocne słońca

Zegar z wróbelkiem
Odlicza sekundy
Rozłąki

Wybudowaliśmy dom

W domu

Małutkie dłonie jak sieci
Łapią czułości

Motyle muśnięcia
Drewnianej podłogi
Czarują uśmiechy
Na pomarszczonym czole
Pranie już nie tak
Białe
Czarne dziury
Rysują już nowe
Bajki

Maleńkich dwadzieścia
Paluszków
I ołowiane żołnierzyki w stopie
Śliwkowe kolana
Sprawdzają miękkość dywanów

Rodzina

Dziura w skarpecie
I niebo nad głową
Sweter w małe serduszka
Które nie wiedzą co to miłość

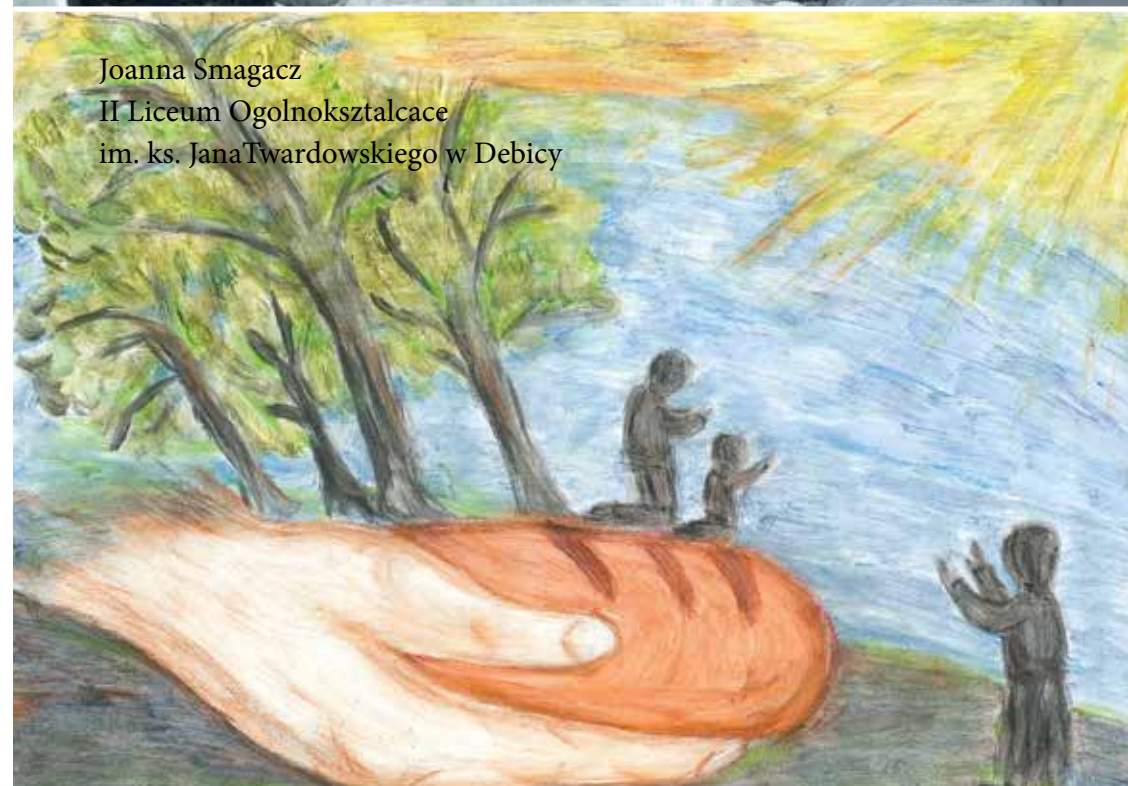
Spotkanie pod bankomatem
W oczekiwaniu na wypłatę uśmiechu
Surowe mieszkanie
Pełne kolorowych klocków

Po dobie życia chęć odpoczynku
Od cyferek na monitorze
W uprzątniętych co do milimetra
Zakamarkach kamiennej kuchni

I chwyt w autobusie za serce
Za ręce nikt już nie puści
A potem plusk w kałuży
Wysuszonej słońcem
Wypłata uśmiechu
Włna liczy zyski
Bo ile nici potrzeba
Na dwa uśmiechy



Martyna Borzadek
Gimnazjum Plastyczne
w Zespole Państwowych Szkół Plastycznych
im. W. Gersona w Warszawie



Joanna Smagacz
II Liceum Ogólnokształcące
im. ks. Jana Twardowskiego w Debicy



„We Włoszech” („Cmentarzysko”, „Cmentarz włoski”, „Krajobraz włoski”, „Cmentarz I”, „Cmentarz włoski o zmierzchu”)
mal. Adam Chmielowski
olej, płótno, 79 x 143 (rok 1980)

Obraz jest „nokturnowym widokiem cmentarza, gdzie wśród bujnej egzotycznej zieleni cyprysów, pinii i drobnej roślinności spowitej w mrok zapadającego wieczoru, rysują się odrealnione biało-czarne kształty nagrobków. Niemal czarny granat nieba przecinają poziome smugi krwawo zachodzącego słońca. Wyczółkowski napisał, że Chmielowski pod wpływem ogarniającego go nastroju zwątpienia i przygnębienia przemałował znajdującą się na tym płótnie kompozycję „Boginka słowiańska”. Henryk Sienkiewicz nazwał obraz „...prostym dziwactwem. Ani to malowane, ani rysowane...”

Elżbieta Charazińska, w: *Adam Chmielowski – św. Brat Albert*, Kraków 1995 (album z wystawy), s. 56. 31. 112).